

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

3 Corso fleuri –
świętem przyjaźni
(Gdyby wszyscy ludzie
dobrej woli)

5 Lotaryngia pod
znakiem Tysiąclecia
(imponujące uroczystości
francusko - polskie)

8 Wędrujące wydmy
(piękno polskiej ziemi)

9 Z Rodakami
po Kraju
(szlakiem historii
i współczesności)

10 Dni sportu i folkloru
w Gauchy
(nowa impreza
Tysiąclecia)

14 Jubileusz
nauczycieli
(dyplomy dla zasłużonych)

19 Dzieci Kochailana
(w państwowej stadninie
koni)

14
Juillet
22
Lipca

Zaledwie 8 dni dzieli od siebie Święta Narodowe dwóch bratnich krajów — Francji i Polski. Polski 22 Lipca początek swój bierze dopiero 17 lat temu, gdy Quatorze Juillet jest aż o 155 lat starszy. Ale oba te radosne dni zrodziły się z wiecznego dążenia do wolności i postępu

A peine 8 jours separent les Fêtes Nationales de deux pays frères — la France et la Pologne. Quoique l'une soit de 155 ans plus jeune que l'autre, l'on peut dire que ces deux jours de liesse sont nés sur les ruines de Bastilles abattues, qu'ils sont le symbole de l'aspiration éternelle à la liberté et au progrès



Nr 28 (196)

16 LIPCA 1961
JUILLET

CENA 0.40 NF

PRIX 5 FRANCS
BELGES

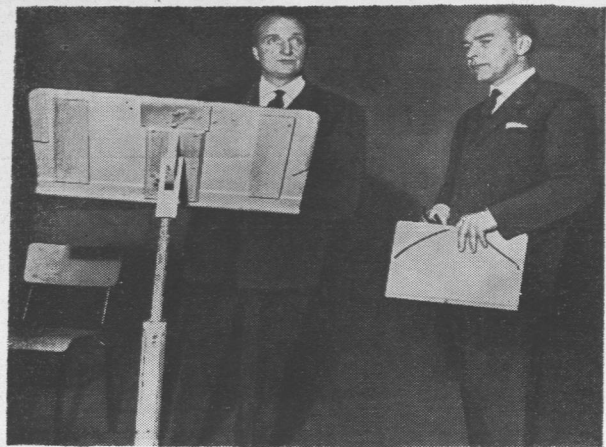
FP2373



ŚWIĘTO KWIATÓW w HAUTMONT



Doroczne święto „corso fleuri 1961” w Hautmont koło Maubeuge rozpoczęło się złożeniem przez ojców miasta oraz przedstawicieli konsularnych Polski, Wielkiej Brytanii i Belgii wieńców pod pomnikiem poległych. Na zdjęciu moment składania wieńca przez polskiego konsula



O MUZYCE POLSKIEJ

W Paryskiej Szkole Muzycznej odbył się odczyt polskiego muzykologa prof. Tadeusza Marka z Warszawy (na zdjęciu z lewej) oraz koncert starej muzyki polskiej z płyt. Odczyt zorganizowało stowarzyszenie „France-Pologne” pod patronatem prof. Pierre Sannan (na zdjęciu z prawej). Impreza zgromadziła wielu wybitnych muzyków Francji (na zdjęciu poniżej)

NOWE BIURO „ORBISU”



W związku z ożywionym ruchem turystycznym drogą morską do Polski, Polskie Biuro Podróży „Orbis” otworzyło na Dworcu Morskim w Gdyni nową placówkę dla sprawnej obsługi podróżnych



NA GARDEN PARTY

Na studenckim Garden Party w Cité Uniwersyteckiej wielu nabywców znajdowało broszury i wydawnictwa o Polsce, jak również wyroby polskiej sztuki ludowej



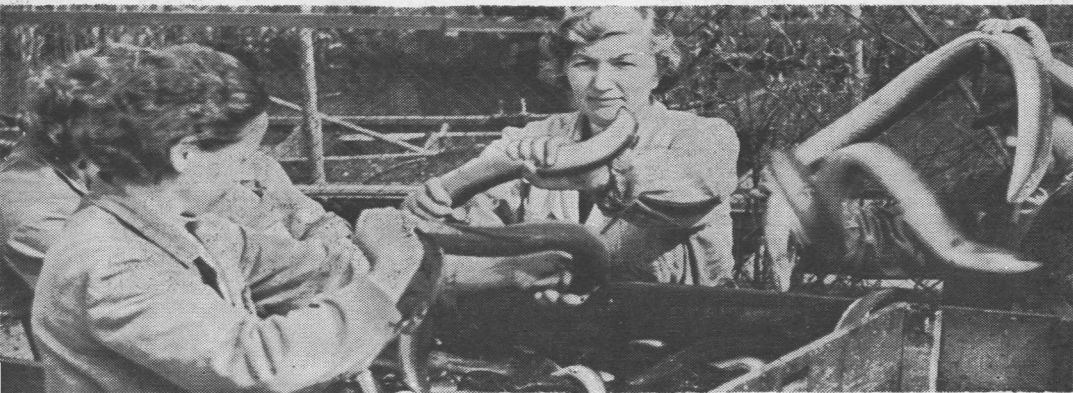
KU CZCI BOHATERÓW

Jak co roku w oficjalnej uroczystości na Mont-Valérien ku czci poległych bohaterów wziął udział gen. de Gaulle. Widzimy go w chwili powitania przez młodą dziewczynę z wyspy Sein trzymającą na poduszce insygnia „Ordre des Compagnons de la Libération”

Zdjęcia:
CAF
KEYSTONE

FRUWAJĄCE WĘGORZE

Na jeziorze Dąbie koło Szczecina rybacy odławiają codziennie duże ilości węgorzy. Są one natychmiast sortowane na gatunki i po umieszczeniu w specjalnych kadziach wędrują do licznych odbiorców w Kraju i za granicą



KATASTROFA!

Od tragicznej serii katastrof w 1957 r. francuskie kolejnictwo nie zarejestrowało tak strasznego wypadku, jak wykolejenie ekspresu Strasbourg — Paryż w Vitry-le-François. Oto akcja ratunkowa

ZASŁUŻENI NAUCZYCIELE



Ostatnio odbyła się w Barlin uroczystość wręczenia dyplomów uznania zasłużonym nauczycielom polonijnym. Wśród ośmiu wyróżnionych znaleźli się p. Helena Żółcińska i p. Edward Koper (na zdjęciu). O uroczystości piszemy na stronie 14

CETTE SEMAINE:

▲ Le Général de Gaulle, Président de la République a rendu hommage aux Martyrs de la Résistance au Mont-Valérien

▲ Un moment de recueillement avant le „Corso fleuri” annuel de Hautmont. Le consul de Pologne, de même que les représentants consulaires de la Grande-Bretagne et de la Belgique, a déposé une gerbe de fleurs au Monument aux Morts.

▲ A Paris, conférence du prof. Marek de Varsovie et concert de musique polonaise ancienne — organisés par l'Association France-Pologne. Grand succès d'intérêt parmi les connaisseurs.

▲ Gdynia le Bureau de Voyages „Orbis” a ouvert des nouveaux guichets à la Gare Maritime.

▲ A la Garden-Party de la Cité-Universitaire de Paris le stand polonais attirait nombre de curieux et d'acheteurs.

▲ Le Lac Dąbie près de Szczecin regorge d'anguilles. Après un tri soigneux les plus belles pièces de la pêche quotidienne prennent l'avion pour l'étranger.

▲ La catastrophe du Strasbourg-Paris est encore présente dans les esprits. Les conclusions de la commission d'enquête ne sont pas encore définitives...

▲ Après 910 ans les Vikings ont de nouveau remonté la Seine jusqu'à Paris. C'était pour l'anniversaire du traité entre le roi Charles le Simple et le chef danois Rollon.

▲ Des maîtres d'école polonais ont été à l'honneur à Barlin, ou des diplômés ont reconnu les longues années de leur patient et difficile labeur.

WIKINGOWIE w PARYŻU

Po 900 przeszło latami nad brzegami Sekwany pojawili się znowu Wikingowie. Po pobycie w Paryżu udali się do Rouen na uroczystości 910-lecia układu duńskiego wodza Rollona z królem Francji Karolem Skromnym



NOWY AMBASADOR POLSKI U PREZYDENTA FRANCJI

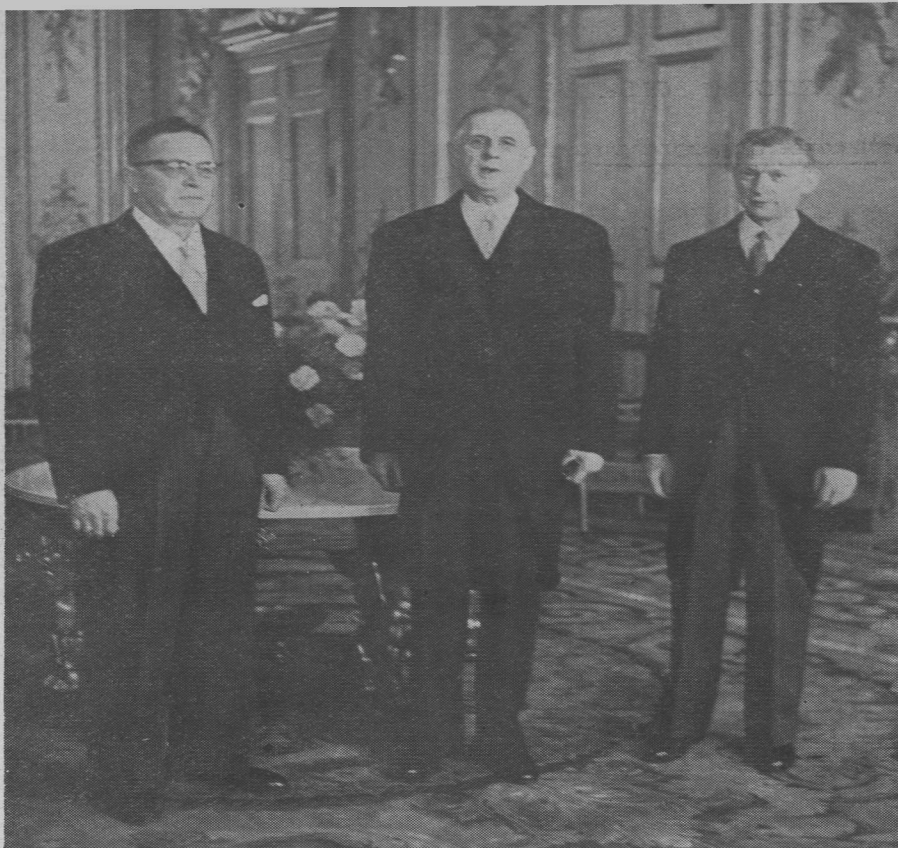
AMBASADOR nadzwyczajny i pełnomocny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu, Jan Druto, złożył 24 czerwca br. listy uwierzytelniające na ręce prezydenta Francji Charles de Gaulle.

Przy złożeniu listów obecni byli ze strony francuskiej: minister spraw zagranicznych Couve de Murville, dyrektor protokołu Quai d'Orsay minister Pierre Siraud oraz członkowie gabinetu cywilnego i wojskowego prezydenta Republiki. Ambasadorowi towarzyszyli wyżsi urzędnicy Ambasady PRL w Paryżu.

Po złożeniu listów prezydent Charles de Gaulle przyjął ambasadora Jana Druto na prywatnej audiencji, podczas której obecny był minister spraw zagranicznych Couve de Murville.

Kompania Gwardii Republikańskiej ustawiona na dziedzińcu Pałacu Elizejskiego oddała honory ambasadorowi PRL przy przybyciu i w chwili odjazdu.

Na zdjęciu (od lewej): Ambasador PRL — Jan Druto, Prezydent Francji — Charles de Gaulle i minister spraw zagranicznych — Couve de Murville.



CORSO FLEURI - ŚWIĘTEM PRZYJAŹNI

HAUTMONT — KALISZ — HEBBURN

„Gdyby wszyscy ludzie
dobrej woli...”

Mieszkańcy miasta Hautmont koło Maubeuge wesoło bawili się przez trzy dni na dorocznym święcie kwiatów, tzw. „Corso fleuri”.

Na święto to przyjeżdżają rokrocznie liczni turyści, zespoły ludowe, muzyczne, taneczne i inne. W tym roku na uroczystość w Hautmont przybył konsul PRL w Lille p. Tadeusz Wegner, konsul Wielkiej Brytanii p. Purvest i konsul belgijski p. Spalard. Obecni byli również przedstawiciele władz miejskich Hautmont i Maubeuge.

Jak wiadomo Hautmont utrzymuje bardzo bliskie i serdeczne stosunki z miastem Kaliszem w ramach zawartego „jumelage”. Co jakiś czas następuje wymiana delegacji, prowadzi się ciągłą korespondencję. Ojcowie francuskiego miasta są bardzo zadowoleni z tych kontaktów i pragną je rozszerzyć. Podobnie Polacy chwalą sobie to zbliżenie. Hautmont jest również miastem bliźniaczym angielskiego miasta Hebburn.

Dużo pomysłowości wykazał również wóz przedstawiający piosenkę francuską: „Meunier tu dors”.



Jednym z najatrakcyjniejszych wozów „corso fleuri” był wóz polski ilustrujący piosenkę: „Gdyby wszyscy ludzie dobrej woli”.

NA ULICACH miasta panował niecodzienny ruch. Miasto pięknie udekorowane toniło w kwiatach. Wzdłuż ulic powiewały flagi: Francji, Polski, Wielkiej Brytanii. Tegoroczne święto rozpoczęło się nad brzegami Sambry koncertem orkiestry wojskowej angielskich strzelców z Lancashire.

W różnych dzielnicach miasta odbywały się przyjęcia zorganizowane przez poszczególne stowarzyszenia i instytucje miejskie. Członkowie Rady miejscowej wraz z konsulami Polski, Wielkiej Brytanii i Belgii udali się na czele pochodu pod Pomnik Poległych, gdzie złożyli wieńce. Podczas składania wieńców odegrane zostały hymny: polski, belgijski, angielski i francuski.

Najbardziej atrakcyjną częścią uroczystości było „corso fleuri”. Zorganizowano je pod znakiem pieśni francuskiej. Pochód składał się z kilkudziesięciu wozów przedstawiających różne fran-

cuskie piosenki: „Il pleut bergère”, „Avec les pompons”, „Le temps des cerises”, „Meunier tu dors”, „Au clair de la lune” itp. Bajecznie kolorowe wozy udekorowane były tysiącami kwiatów. Widowisko było niezwykle, radosne, żywe i... pachnące.

Polski wóz, przy którego dekoracji najwięcej pracowali zastępca mera p. Dubois i nasz Rodak pochodzący z Kalisza p. Szymczak, był zaprojektowany z niezwykłą pomysłowością. Jego dekoracja ilustrowała znaną piosenkę „Si tous les gars du monde” („Gdyby wszyscy ludzie dobrej woli”). Twórcy pomysłu pragnęli w ten sposób podkreślić główną myśl szlachetnego ruchu bratania miast i życzenie zjednoczenia wszystkich ludzi dobrej woli w pokojowej i przyjaźnej współpracy.

Na polskim wozie znajdowała się olbrzymia ruchoma kula ziemiska o średnicy 2 metrów, która obracała się wokół osi. Kontynenty oznaczono różnymi

kolorami kwiatów, morza były niebieskie i na tym tle białymi kwiatami wypisano: „Si tous les gars du monde”. Wkoło tej kuli małe dziewczynki-Polki, przebrane w stroje ludowe różnych krajów, podawały sobie ręce. Obok Murzynki stały czerwono-skóra Indianka, Rosjanka, Angielka, Hiszpanka, Amerykanka itd.

Sukces wozu polskiego był olbrzymi. Tysiące ludzi zgromadzonych na trasie pochodu z uznaniem komentowały pomysł, nagradzając go rześnymi brawami. „Nord-Matin” pisał: „Komitet miast bliźniaczych Hautmont — Kalisz spędził wiele godzin przy dekoracji wozu... Nadzieje wszystkich ludzi zachowania na świecie pokoju wyrażała grupa podających sobie ręce dzieci w kostiumach. Był to jeden z najpiękniejszych wozów pochodu”.

Święto zakończyło się wielkim balem w powodzi konfetti i kolorowych świateł elektrycznych.



UPADEK „WIARUSA”

Niedawno temu tygodnik „Wiarus Polski” z Lille wydał swój ostatni numer i zakończył żywot. Czasopismo to, wznowione przed pięciu laty, nawiązywało do tradycji „Wiarusa”, założonego w 1890 roku przez znanego działacza polskiego wychodźstwa, J. Brejskiego. Ostatnią wydawczynią i redaktorką tygodnika z Lille była córka Brejskiego, pani Ludmiła Brejska-Nawrocka. Moglibyśmy nie zajmować się upadkiem „Wiarusa”, gdyby nie fakt, że dzięki kilkudziesięcioletniej tradycji był on właściwie najstarszym piśmie polskiej emigracji na zachodzie Europy, wychodził w centrum największego skupiska Polonii francuskiej, miał duże możliwości oddziaływania na Rodaków w Niemczech zachodnich i w Belgii.

Jakie były przyczyny, że „niezależny”, pewny siebie „Wiarus” znalazł się nagle w sytuacji bez wyjścia i musiał zawiesić swą działalność?

Trudności materialne, które wyłuszczyła redaktorka w poźniejszym numerze ostatniej garstce czytelników, były już tylko ukoronowaniem programowej działalności czasopisma. Działalność ta sprowadzała się do dwóch kategorii tematów: historii i literatury polskiej XIX wieku i sprzed pierwszej wojny światowej, oraz — delikatnie mówiąc — całkowitych fantazji, przeinaczeń, nieścisłości, fałszów o Polsce obecnej. I w tym stosunku do Polski dzisiejszej leży właśnie sedno sprawy. Stara czy nowa emigracja, przychylna czy nieprzychylna Polsce Ludowej, szuka o Kraju prawdy i jedynie prawdy, łaknie wiadomości autentycznych, z pierwszej ręki. Interesują ją nie tylko niedociągnięcia lub nieuniknione błędy, ale wszystko co się w jej Ojczyźnie dzieje, robi, buduje, tworzy, osiąga.

Tymczasem Polska Współczesna na łamach „Wiarusa” składała się z informacji zrodzonych we wrogich Kra-

jowi, zacierzwionych umysłach, niejednokrotnie ze zwyczajnych bredni, lub też z podobnych wiadomości powtarzanych za innymi, również niechętnymi Polsce gazetami. Redaktorka „Wiarusa” sama w ostatnich latach w Polsce nie była, stosunków w Kraju ani zmian, jakie w nim zachodzą, nie znała, od tych, co do Polski jeździli, słuchała tylko głosów negatywnych, o pozytywnych zjawiskach wiedzy nie chciała; przeglądając prasę krajową znajdowała w niej z powodzi spraw jasnych, tylko te wątki, które mówiły o tym co złe, co się jeszcze nie udaje, co trzeba naprawić, po swojemu je komentując. W prawdę o Polsce nie wierzyła. Nie wierzyła nawet własnemu synowi, który po wojnie przyjechał do Kraju, poszedł na studia i dzięki Polsce Ludowej ukończył bez pomocy matki Akademię Medyczną w Zabrzu, i dziś jako lekarz pracuje w Bytomiu, przy czym nadal jest prawdziwym synem, jak przystało na Polaka, matki się nie zaparł, a w Kraju, choć działalność p. Brejskiej-Nawrockiej dobrze przecież była znana „reżimowcom”, włos mu z głowy nie spadł.

Czytelnik prasy polonijnej, nie tylko we Francji, ale we wszystkich krajach europejskich, gdzie tylko Polacy mieszkają, żąda dzisiaj od swojej gazety informacji ścisłej. I właśnie pod wpływem tego nacisku, w polonijnych dziennikach i czasopismach, również tych niechętnych Polsce Ludowej, znajdujemy coraz więcej wiadomości o tym, czego w Polsce w ostatnich latach dokonano, czego się dokonuje, jak ludzie żyją, kształcą się, budują itp. Faktem wprawdzie jest, że często te prawdziwe wiadomości przeplatane są fałszami. Ale tych prawdziwych jest coraz więcej. I jesteśmy pewni, będzie ich jeszcze przybywało. Czasopismo, które by z nich zrezygnowało, może bowiem czekać jedynie los „Wiarusa” z Lille.

Odpowiedzi redakcji

Pani Krystyna Mateczok
z Bruay-en-Artois (P. de C.)

Nowoczesne metody opowiadania obcego języka różnią się bardzo od tego, co dawniej w tym dziale nauczania stosowano. Wkuwanie na pamięć z samouczka czy gazety to po prostu chałupnictwo. Oczy-



Widziałem „Krzyżaków” na premierze w Nancy. Subtelność dobrania kolorów, dokładność akcji, doskonała gra aktorów i nierzająca muzyka zrobiły to, że film polski przewyższa filmy amerykańskie. Sama bitwa pod Grunwaldem to arcydzieło! Po prostu odczuwa się olbrzymi wysiłek rycerstwa polskiego, ich wiarę w zwycięstwo i słusność ich sprawy. Chciałoby się pomóc im zrzębać głowę hydrze krzyżackiej zakutej w żelazo.

Któż to mógł wierniej oddać, jak nie my, Polacy, znający doskonale ten czarny krzyż na białym płaszczu, pod którym ukryte były mord, grabieżczość i pycha tak mało dziś odmiennie. Film ten jest nie tylko dziełem odrodzonej sztuki kinematograficznej, ale też pokazuje, że naród nasz, zjednoczony w roku 1410, był zdolny pokonać potęgę zakonu krzyżackiego. Tak i dziś trzeba nam jedności w obronie naszych granic na Odrze i Nysie.

W Nancy nie było oklasków na premierze „Krzyżaków”, ale to ciche wyjście z kina znaczyło więcej niż rzęście brawa! Ten milczący hołd Polaków z Lotaryngii był dowodem wielkości polskiej sztuki kinematograficznej.

Jerzy Lebowski (Guenange)

wicie praktyczny podręcznik i słownik są bardzo przydatne. Najszybciej można jednak nauczyć się obcego języka przy pomocy nowoczesnych urządzeń magnetofonowo-automatycznych, pozwalających za naciśnięciem odpowiedniego guzika nie tylko na jednorazowe wysłuchanie wybranej lekcji, ale powtórzenie jej dowolną ilość razy. Nauka języka z płyt czy taśmy, wyeliminowana zresztą przez Polaka osiadłego w Anglii, daje znakomite rezultaty. Lekcje nagrane na płyty do nabywania w większych księgarniach, nadają się na każdy patefon. Można je powtarzać jak nam wygodnie. Podręcznik — klucz, jest tu tylko czynnikiem pomocniczym podobnie jak słownik. Przy nauce z płyt dobrze jest korzystać ze wspólnych lekcji w małych — trzy, najwyżej czteruosobowych grupach, co oprócz względów praktycznych przy samym nauczaniu obniża koszt kupna płyt. Można więc tworzyć takie kołko samokształceniowe w nauce języka francuskiego czy polskiego. Łatwe przedsięwzięcie do zorganizowania przy zespolach pieśni i tańca, towarzystwach kulturalno-oświatowych itp. Wykorzystanie płyt może być wtedy bardzo szerokie, a koszt ich nabywania naprawdę groszowy, bo rozłożony na wiele osób. Trudność tkwi tylko w dobrej organizacji grup i wzajemnym przekazywaniu sobie płyt. Dobre rezultaty, jeżeli się dysponuje odpowiednim czasem i systematycznie pilnuje lekcji, daje nauka języka przez radio. Jeżeli chodzi o języki polski i francuski, to w ramach między państwowej umowy kulturalnej między Polską a Francją, Radio Warszawa i Radio Paryż nadają systematyczne lekcje. Każda lekcja jest ponadto wydrukowana w pomocniczym zeszycie, co ułatwia opanowanie pamięciowe. Lekcje te opracowane są przez wybitnych specjalistów: ze strony polskiej przez mgr Annę Pinińską i Monikę Żaluską, a ze strony francuskiej przez Henri Appia i Jean Grenot. Drukowane lekcje może Pani bez trudu otrzymać zwracając się do Polskiego Radia — Redakcja Języków Obcych, Warszawa, Al. Niepodległości 77/85. Lekcje języka francuskiego odbywają się trzy razy w tygodniu — poniedziałki, środy o godz. 12.45 i czwartki o godz. 18.25 na fali 367 m 818 kHz.

Jeżeli chodzi o samopoczucie Pani w nowym miejscu, to sprawa wymaga czasu i przyzwyczajenia, wejścia w nowe środowisko, życia się z nim, poznania jego zainteresowań. To, że nie chce Pani marnować czasu i planuje Pani poznanie Francji, jest jak najbardziej godne pochwały. Francja jest bardzo pięknym krajem, pełnym uroczych krajobrazów, wielu pamiątek wiekowego dorobku kulturalnego, a przy tym krajem nabrzmiałym historią. W niejednym miejscu ta historia zahacza o nasze polskie dzieje. Radzimy więc korzystać z okazji jak najszerzej, życzymy przy tym dużo przyjemności i trwałych korzyści z poznania Francji.

IMPONUJĄCE imprezy, zorganizowane przez Komitet Narodowy Stowarzyszenia France-Pologne, odbyły się ostatnio w ramach uroczystości obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w Lotaryngii. Sprzed merostwa w Dieuze ruszył wielki pochód w kierunku cmentarza, gdzie u stóp pomnika I Dywizji Grenadierów Polskich zagał uroczystość mer miasta p. Liard. Następnie głos zabrał sekretarz generalny Stowarzyszenia France-Pologne, prof. Jean Hugonnot. Po złożeniu wieńców w imieniu Ambasady PRL i Komitetu Narodowego Stowarzyszenia France-Pologne, udano się autokarami do Lunéville.

Na uroczystości w Lunéville obecni byli m.in., mer Lunéville p. Biziaux, prefekt departamentu Meurthe-et-Moselle p. Domelon, dyrektor gabinetu prefekta p. Pandraud, prezes rady departamentalnej p. Gravier, komendant garnizonu płk Richerd, p. Chade, naczelny dyrektor „L'Est-Républicain”, p. Vilatte, dyrektor radia i telewizji w Nancy, p. Dautremer, dyrektor Konserwatorium Muzycznego w Nancy, merowie z Dieuze, Moyeuve-Grande, pani Rosé, przewodnicząca Stowarzyszenia France-Pologne w Nancy i szereg innych osobistości. Ze strony polskiej obecni byli m.in. przedstawiciele Ambasady PRL w Paryżu — Chargé d’Affaires — p. Wiechecki, I sekretarz Ambasady — p. Grobelna i wicekonsul w Nancy p. Boberski oraz wielu innych.

Na tle pałacu Leszczyńskiego, po zagajeniu p. Etienne, konserwatora tego muzealnego gmachu, przemówił prof. Jean Hugonnot, który przypomniał wielowiekową przyjaźń Francji z Polską. Prof. Uniwersytetu Warszawskiego L. Kurdybacha wygłosił referat, poświęcony 1000-letniej historii Polski i stosunkom polsko-francuskim. Po przemówieniu chargé d’affaires Ambasady PRL, Jerzego Wiecheckiego, otwarto wystawę poświęconą „dobroczyncy Lotaryngii” — Stanisławowi Leszczyńskiemu.

Nagrzane upalnym słońcem miasto Stanisława Leszczyńskiego — Lunéville, nasiąknięte polską krwią Dieuze i zaciszny Marainville przeżywały 25 czerwca swój polski dzień — nie pierwszy w ich historii.

LUNÉVILLE — jest miastem, które swój byt zawdzięcza polskiemu królowi — wygnancy. Tu bowiem na początku XVIII stulecia osiadł Stanisław Leszczyński i wybudował wspaniały,

monumentalny, barokowy pałac z rozległym ogrodem. Tutaj mieścił się dwór popularnego „le bon roi Stanislas”, filozofa, pisarza, dobroczyńcy przybranej ojczyzny, dwór, który wydał francuską królową. Lunéville znów rozbrzmiewało polską mową, barwnym tanecznym korowodem i ludową pieśnią.

W MARAINVILLE mieściło się gniazdo rodu Chopinów, z którego wyszedł skromny nauczyciel — Mikołaj. Ale trzeba było, by wybrał inną ojczyznę, daleką Polskę, i tam na mazowieckich równinach ożenił się z piękną polską panną, by z tego związku narodził się największy muzyk XIX stulecia, „Frycek” z Żelazowej Woli i Szaflarów — Fryderyk Chopin.

W 190 rocznicę urodzin Mikołaja Chopina — przed jego domem rodzinnym przedstawiciele Ambasady Ludowej Polski złożyli wiązanki kwiatów.

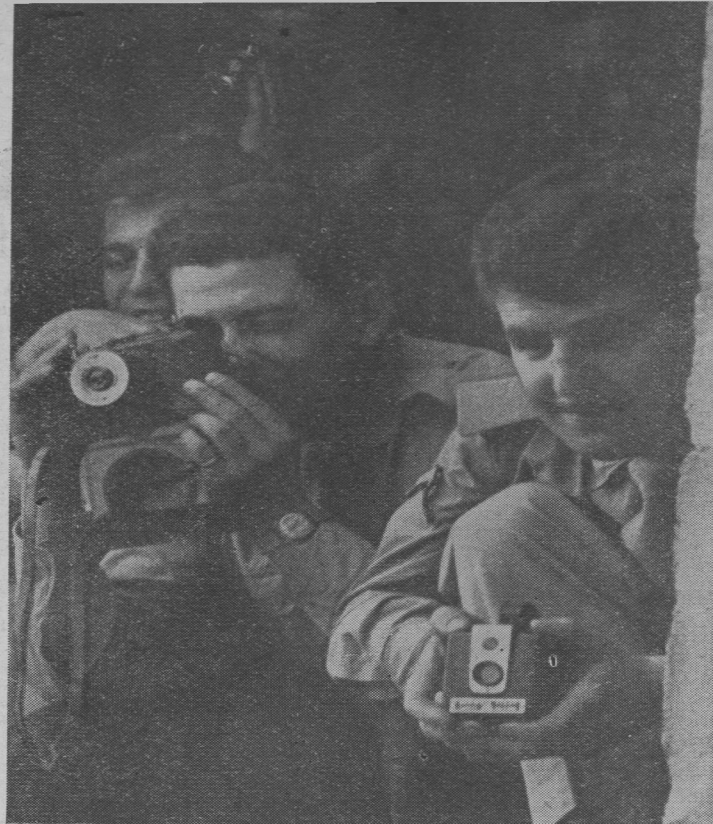
DIEUZE. Jak w wieku XVIII Polskę z Francją łączyli monarchowie, a w następnym stuleciu artyści i pisarze, tak wiek XX przypominał braterstwo żołnierskiej broni, niegdyś pod Napoleonem i księciem Józefem zawiązane, a utrwalone podczas wszystkich walk wolnościowych, aż po Paryską Komunię. Druga wojna światowa, stawiając zarówno Polaków, jak i Francuzów po jednej stronie przeciwko wrogowi-zaborcy, wyznaczyła wspólne miejsca bitew. I wówczas, gdy ważyły się losy świata, nie zabrakło polskiej krwi wszędzie tam, gdzie „za wolność naszą i waszą” trzeba było walczyć. Jednym z takich miejsc było miasteczko Dieuze. Tutaj więc zebrał się reprezentanci władz francuskich i polskich, francuska i polonijna ludność okoliczna — by pochylić sztandary przed pomnikiem Polskich Grenadierów.

Napis na pomniku polskich grenadierów w Dieuze głosi, że walczyli oni do ostatka, by uratować wolność i zapewnić wiecznotrwały pokój. Nad grobami wspólnych i bliskich Francji i Polsce bohaterów pochyliły się liczne sztandary byłych kombatantów w hołdzie tym, co zginęli za Francję





Na estradzie przed pałacem Leszczyńskiego odbyła się część artystyczna, na którą złożyły się występy polskich i francuskich zespołów pieśni i tańca ze wschodniej Francji oraz solistów przybyłych z Kraju. Konferansjerkę poprowadziła znakomicie pani Łodożyńska



Dla żołnierzy francuskich z miejscowego garnizonu Luneville występy artystyczne były wydarzeniem wyjątkowym. Trzeba było koniecznie je utrwalić na fotografii. Na pamiątkę

LOTARYNGIA ŚWIĘCI TYSIĄCLECIE



Było to wspólne święto francusko-polskie, choć mowa ojczysta inna i różny strój — na zdjęciu alzacki obok „bajecznie kolorowego” krakowskiego. I roześmiane dziewczęta



Wśród tłumnie zgromadzonej w Luneville publiczności polskiej i francuskiej zbrali się wybitni goście i liczne osobistości, a wśród nich naukowcy, oficerowie, nauczyciele, artyści, działacze kultury i sztuki, ludzie różnych zawodów. Występy zespołów bardzo się podobały

Miłośnicy dawnej muzyki mieli okazję wysłuchania pięknego koncertu muzyki barokowej, wykonanego w dawnej kaplicy pałacowej na zabytkowych instrumentach przez zespół radia lotaryńskiego. Całość uroczystości zakończył bal, który z powodu ulewnego deszczu odbył się w salach pałacu.



Polonia zjechała do Luneville autokarami z najodleglejszych zakątków Alzacji i Lotaryngii i zebrała się tłumnie wokół pałacu Stanisława Leszczyńskiego. Było tu na co popatrzeć

CHWYTY Z OBRAZEM

„Przewodnik Katolicki” z New Britain postanowił zdemaskować ... „chwyt reżimu” w stosunku do emigracji.

Chwyty owe zacierają jakoby do tego, żeby „osłabić głos” emigracji „przez posłanie zamętu i wprowadzenie rozbięcia.” Cel ten istotnie wydaje się groźny i złowieszczy. W jakim więc sposób ów „reżim” do niego zdąży? „Stosuje różne metody — powiada „Przewodnik Katolicki” — Należą do nich czasopisma nadchodzące z Polski”, przy czym za przykład bierze miesięcznik „Nasza Ojczyzna”.

Nie wnikać w to bliżej, jak czasopisma mogą należeć do metod, zapoznajmy się raczej z opinią „Przewodnika” o czasopismach nadchodzących z Polski. „Są to zwykle — stwierdza „Przewodnik” — pisma bardzo pięknie wydane.” (O, to chyba niedobrze?!). „Szata artystyczna bez zarzutu”. (To bardzo niedobrze?). „Druk i kolory świetne. Artykuły starannie dobrane, interesujące”. (O, to wręcz fatalne!). Wynikałoby z tego, że z Polski powinny przychodzić pisma źle wydane, w obskurnej szacie graficznej, z drukiem nieczytelnym, najlepiej — bezbarwne i z nudnymi artykułami. Ale dlaczego? A bo ja wiem? Chyba dlatego, żeby emigracja — ku radości „Przewodnika Katolickiego” — mogła się należycie umartwiać.

Piękne pisma to jeszcze nie najgorszy grzech „reżimu”. „Innym sposobem — pisze „Przewodnik” — jest akcja bezpośrednia na turystów przybywających do Polski.” Akcja na turystów? Cóż to znaczy? Czyżby chodziło o „łapanki”, lub obławy? Nieśwety! — zda się wołać „Przewodnik”... „Na Polaka z zagranicy — powiada — czekają wywiady, fotografie i opisy w prasie.” To okropnie! To po prostu mrożące krew w żyłach! Ale to jeszcze bynajmniej nie wszystko ... Bo oto:

Z prasy emigracyjnej

WIZYTA W POLSCE

„Mercuriusz Polski — Życie Akademickie” — studenckie pismo emigracyjne, wychodzące w Londynie, zamieściło artykuł swojego czytelnika, W. Trzczińskiego z Rodezji, o jego wrażeniach z podróży do Kraju. Oto wyjątki:

„Moje pierwsze spotkanie z Polską nastąpiło właśnie w Gorzowie Wilkp. Miasto to dźwignęło się przy wydatnym wysiłku społeczeństwa z gruzów, a społeczeństwo to wlało nowe życie w mury fabryk, sklepy, domy, boiska sportowe i nadało miastu wygląd naprawdę polski. Po naleciałości germańskiej, która rozpościerała się tutaj ponad 100 lat, nie pozostało śladu. Jadąc dalej w stronę Poznania przez te małe miasteczka, tak mi dobrze znane z walk powstania wielkopolskiego, a przedtem jeszcze z wycieczek gimnazjalnych i pracy społecznej, podziwiałem wielką ilość zieleni, czego dawniej nie było. Rzadko gdzie też widać było ślady zniszczeń wojennych. Ten sam obraz zagospodarowania zauważyłem na terenie całej Polski, a przemierzałem ją od Szczecina do Przemysła, od Śląska, przez Ziemię Odzyskaną, miasta i wsie, aż po Warszawę... Ogólnie w szerokich warstwach podniosła się stopa cywilizacji.

Rzecz, która każdemu przejeżdżającemu rzuca się w oczy, to wielka ilość księgarń i poczytność pism, nie tylko gazet codziennych, lecz i tygodników wszelkiego rodzaju do naukowych włącznie. W ogóle pęd do nauki jest wielki. W Katowicach poszedłem do wieczornej szkoły dokształcającej, górniczej. Uczniami byli nie tylko młodzi, lecz zauważyłem kilku starszych ludzi. Tak sam skład był w szkole wieczornej technicznej we Wrocławiu, byli to przeważnie rzemieślnicy. Rozmawiałem podczas przerwy z pewną grupką, z której trzech w wieku około 30 lat oświadczyło, iż po zdaniu tam egzaminów pójdą na kurs na Politechnikę.

Koncerty symfoniczne czy inne imprezy są nie mniej uczęszczane niż kina. Tak samo przedstawienia w teatrze mają zapewnione powodzenie. A ceny na te wszystkie imprezy są tanie i wynoszą tyle, ile kosztuje bochenek chleba i 10 dkg masła. Zaś wykonanie koncertów czy widowisk teatralnych stoi na bardzo wysokim poziomie. Jak zauważyć można z programów, obsada odnośnych ról jest podwójna, a czasem potrójna. Na moje pytanie, skierowane do sekretarza teatru w Warszawie i Koszalinie, jak się kalkuluje przy tak niskich cenach koszt wystawienia danej sztuki — czy w ogóle dochodowość teatru, otrzymałem wyjaśnienie, że naturalnie teatr jest deficytowy, a dwie trzecie, a często i więcej dokłada państwo. O ile przed wojną mieliśmy teatry czy sale koncertowe tylko w dużych miastach, to dzisiaj jest ich chyba dziesięciokrotnie więcej!”

Artykuł kończy się słowami: „Wizyta w Polsce pozostawia niezatarte wrażenie”.

„Innym chwytem są przyjęcia oficjalne lub odznaczenia. Czasem nawet podejmuje się inicjatywy tworzenia jakichś komitetów o bardzo pięknych celach. Wszystko to ujęte jest bardzo umiejętnie.”

No, to już zupełnie przechodzi ludzkie pojęcie! Bo pomyślcie tylko, Rodacy, co się nie wyrabia — „przyjęcia”, „odznaczenia”, „bardzo piękne cele”. Oto jak w Kraju wodzi się turystów na pokuszenie!

Ale po co to wszystko? Gdzie tkwi niebezpieczeństwo? A, otóż to właśnie ...

„Jeden lub drugi turysta — konkluduje „Przewodnik” — może w rezultacie wywieźć z Polski obraz rzeczywistości i obraz taki przedstawiać po powrocie z Polski. Ale o to właśnie chodzi reżimowej propagandzie.”

Co to za przewrotni ludzie, ci „reżimowcy”. Więc chcą, żeby turysta wywiózł z Kraju obraz rzeczywistości i śmiało ujawnił o nim prawdę na emigracji. Jakaż w tym tkwi potworna przewrotność! Przecież taki chwyt z obrazem rzeczywistości może „osłabić głos emigracji...” A jak wiadomo, głos ten powinien... miotać kalumnie na Kraj, obrzucać Go biotem fałszu i oszczerstw...

Ze takie przekazania propaguje „Przewodnik Katolicki”, może nie ma w tym nic dziwnego — taka w jego redakcji panuje, widać, reguła ... Ale że pewien organ emigracyjny we Francji artykuł „Przewodnika” nabożnie przedrukował...

A.P.



STUTTGART

Boński minister obrony, Franz-Josef Strauss, odrzucił publicznie na konferencji wyższych dowódców Bundeswehry w Stuttgarcie wszelkie projekty francuskie w sprawie utworzenia politycznego dyktatorstwa Paktu Atlantycznego.

W konferencji uczestniczyli inspektorzy poszczególnych rodzajów broni i wyżsi oficerowie bońskich sił zbrojnych.

KAIR

W Egipcie panuje fala wielkich upałów, jakich nie było od 23 lat. Temperatura dzienna dochodzi do 57 Celsjusza.

Woda wylewana na asfalty uliczne wyparuje w ciągu półtorej minuty. W Kairze konsumpcja napojów przekracza milion trzysta tysięcy butelek dziennie, a popyt jest tak burzliwy, że transport i rozdział wody sodowej, lemoniad i soków odbywa się pod kontrolą policji. Do każdego wozu przydziela się po dwóch policjantów.

WASZYNGTON

Specjalna komisja badawcza Senatu Stanów Zjednoczonych zebrała obfity

materiał potwierdzający, że telewizja amerykańska przyczyniła się do wzrostu przestępstw kryminalnych wśród młodzieży. Zarzuty dotyczą przede wszystkim filmów telewizyjnych, które w stopniu coraz większym apoteozują stosowanie przemocy.

Wyniki dochodzeń komisji senackiej znajdują potwierdzenie w opiniach socjologów, którzy obliczyli, że podczas gdy w 1954 r. tylko 17 procent filmów telewizyjnych propagowało przemoc, w roku bieżącym liczba tego rodzaju dzieł filmowych przekroczyła już 50 procent.

MOSKWA

Rozpoczęła tu działalność nowa radziecka agencja informacyjna pod nazwą „Nowosti” („Nowości”), jako dodatkowe źródło informacji obok oficjalnej agencji TASS.

LONDYN

Grupa 29 posłów Labour Party złożyła w Izbie Gmin projekt skasowania Izby Lordów i zniesienia dziedzicznych tytułów szlacheckich.

MOSKWA

Przewodniczący radzieckiego Komitetu Pomocy Zagranicy oświadczył, że ZSRR rozszerza obecnie swoją pomoc gospodarczą dla krajów Afryki.

Z pomocy tej korzystają dotychczas: Gwinea, Ghana, Etiopia, Mali, Somali i Zjednoczona Republika Arabska (Egipt wraz z Syrią). Wkrótce mają otrzymać pomoc radziecką cztery następne kraje afrykańskie.

Kronika FRANCUSKA

Rachunek za kwietniowy pucz generałów

Jakie są koszty kwietniowej rebelii generałów? Ile podatek francuski będzie musiał zapłacić za zbrodniczą awanturę faszystujących wyższych wojskowych? Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Do Zgromadzenia Narodowego wpłynął rządowy projekt de loi de finances rectificatives przewidujący konieczność uchwalenia dodatkowych kredytów w wysokości 61 milionów NF. Z kwoty tej 40 milionów NF pójdzie na pokrycie kosztów transportu CRS z Francji do Algierii, mobilizację rezerwistów zandarmierii, utrzymanie w Algierii licznějších oddziałów niż początkowo planowano oraz na zakup broni odstąpionej ministerstwu spraw wewnętrznych przez ministerstwo sił zbrojnych.

Pozostałe kredyty zostaną użyte na wzmocnienie bezpieczeństwa wewnętrznego przez utworzenie dodatkowych jednostek CRS i zandarmierii oraz 300 nowych etatów w paryskiej prefekturze policji.

Dyskusja nad egzaminami maturalnymi

Francuski system egzaminów maturalnych jest od dawna przedmiotem daleko idących zastrzeżeń. Odpowiadając życzeniom młodzieży, rodziców i części profesorów oraz widząc konieczność reform, ministerstwo oświaty wprowadziło rok temu pierwsze istotne zmiany do obowiązujących dotychczas przepisów. Nowy system okazał się jednak równie zły jak poprzedni i został definitywnie zarzucony po jednorazowej próbie w lecie 1960 r.

Kolejna reforma wprowadzona w życie w roku bieżącym bilansuje

się wydarzeniem bez precedensu w centrach egzaminacyjnych podległych Akademii Paryskiej i w kilku miastach prowincjonalnych. Niedopuszczalne błędy popełnione przez jury wywołały falę protestów, uliczne demonstracje kandydatów i rodziców, interpelacje w parlamencie, wystąpienia organizacji profesorów. Ministerstwo oświaty zmuszone było zarządzić ponowne sprawdzenie egzaminów piśmiennych „pogrzebanych” kandydatów oraz zorganizować dodatkowe ustne egzaminy kontrolne w pierwszych dniach lipca.

W istocie można się zapytać, kto popełnił więcej błędów: jury czy kandydaci? — Oto kilka próbek: brak stopni na „collantes”, źle dodane stopnie, a więc fałszywa średnia, nieuwzględnienie stopni z ustnego i wychowania fizycznego, „obcięcie” kandydatów z powodu „notes éliminatoires”, które zostały zniesione oficjalnym okólnikiem ministerstwa, błędne zastosowanie współczynników itp. Na skutek tych pomyłek licznym abiturientom groziło niesłusznie powtórzenie roku lub niedopuszczenie do następnych egzaminów kontrolnych.

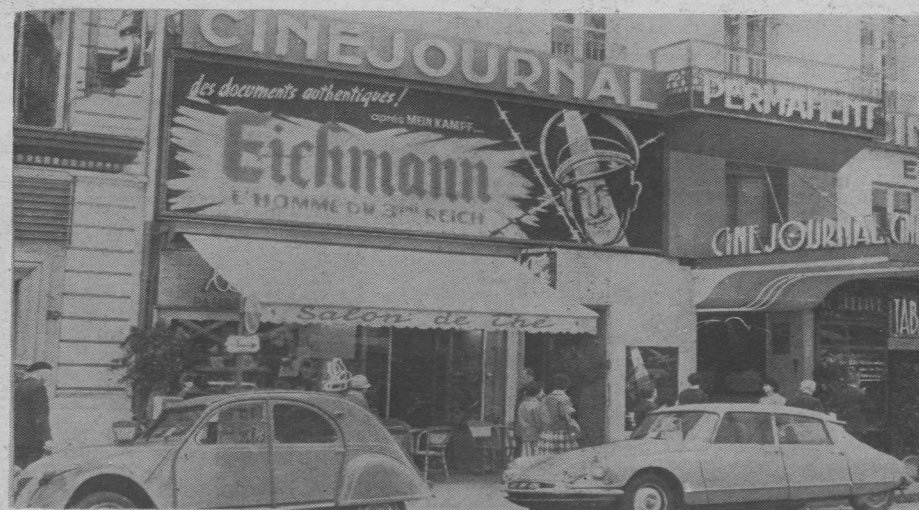
Członkowie jury odwołują się na swoje usprawiedliwienie do takich argumentów jak bardzo ciężkie warunki pracy, zbyt krótki okres czasu wyznaczony na poprawienie kopii egzaminacyjnych i konieczność wykonywania wielu funkcji administracyjnych. Grupa profesorów nadesłała list otwarty do dziennika „Le Monde” podkreślając, że każde sześć- lub siedmioosobowe jury decydowało jednego dnia o losach 100—150 kandydatów.

Szeroka dyskusja prasowa otwarta tegorocznymi egzaminami maturalnymi nie pójdzie na marne, jeśli przyczyni się do opracowania systemu, który chroniłby na przyszłość kandydatów od tego rodzaju tragicznych niespodzianek, a profesorom zapewniał należyte warunki pracy.

Wszędzie można się poznać

W małej wiosce algierskiej RIO-SALADO odbyła się zwykła na pozór uroczystość: pochodzący z Cannes CHARLES ACQUAVIVA poślubił muzulimankę DAHOVIA. Młodzi poznali się w niecodziennych okolicznościach. DAHOVIA została w 1959 r. wzięta do niewoli z bronią w rękę i przewieziona do obozu, w którym straż pełnił odbywający służbę wojskową ACQUAVIVA.

BM



Po filmie „Mein Kampf”, który na całym świecie spotkał się z wielkim zainteresowaniem i przyniósł sławę szwedzkiemu reżyserowi niemieckiego pochodzenia, Erwinowi Leiserowi — na ekranach kin w całej Francji! ukazał się drugi jego film — dokument zatytułowany „Eichmann l'homme du 3-eme Reich”.

Film jest doskonałą ilustracją do toczącego się obecnie w Izraelu procesu Eichmanna. Stawiamy jednak pytanie: „Czy tylko Eichmann żyje jeszcze dzisiaj na świecie z tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za zagładę milionów istnień ludzkich w czasie ostatniej wojny światowej?” Idźcie zobaczyć film Leisera. Warto!

PROSTO Z POLSKI

Jak rośnie konkurent Rybnika

Największe miasta Rybnickiego Okręgu Węglowego, Rybnik i Wodzisław, będą musiały niezadługo pogodzić się, że największe — będzie Nowe Jastrzębie. W pobliżu niewielkiego osiedla Jastrzębie-Zdrój na obszarze 2 tysięcy hektarów powstaje wielkie, nowoczesne miasto Nowe Jastrzębie dla górników okolicznych, znajdujących się w budowie lub projektowanych kopalni. Do 1975 roku Nowe Jastrzębie będzie mogło pomieścić 60 tysięcy mieszkańców, powstanie tu 5 szkół, hotel, dom kultury, teatr, stadion sportowy, 2 szpitale i inne. Na razie — Nowe Jastrzębie dopiero „zabkuje” pierwszym osiedlem dla górników zatrudnionych przy budowie nowych kopalni.

● Bieczna fotografia

W czasie porządkowania zapomnianych zbiorów w podziemiach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu znaleziono niezwykłą fotografię. Jest to kompozycja portretów 112 uczestników Powstania Styczniowego 1863 roku, którzy w 25 lat później zjechali się w Poznaniu i upamiętnili to spotkanie artystyczną planszą fotograficzną w guście tamtych czasów. Po bokach planszy z podobiznami powstańców widnieją wypisane nazwy miejscowości, w których toczyli oni walki. Honorowe miejsce wśród portretów zajmuje podobizna pułkownika Calliera, kombatanta Powstania pochodzenia francuskiego.

● Dla żółtych gospodyń

„Bukiet” drewnianych łyżek własnego wyrobu prezentuje z dumą Marian Ziemia z Woli Brzostekkiej w powiecie Jasło, w woj. rzeszowskim. Otrzymał on niedawno zamówienie na łyżki aż z Japonii, ponieważ jednak żółte gospodynie przyrządzają i podają zupełnie inne potrawy — łyżka przysłana jako wzór jest płaska i szeroka, a nie wgłębiona i wydłużona jak polskie. Młody, przystojny, żonały, a jednak nie porzucił wyrobu łyżek — takich chałupników spotyka się na rzeszowskiej wsi już niewiele, wszysze



wolą albo gospodarke na roli, albo — przemysł w mieście. Marian Ziemia kocha jednak delikatny złotawy kolor i zapach jaworowego, bukowego i grabowego drewna, tego zamięłowania nauczył go we wsi stary łyżkarz z dziada pradziada. Ta praca ma przecież coś ze snycerstwa. A przy zręczności w palcach — oplaci się. Za każdą łyżkę „japońską” spółdzielnia w Rzeszowie płaci 2,40 zł, a za normalne łyżki dla polskich gospodyń spółdzielnia w Żurawie płaci po 1,80 zł i więcej. „Zdziwiłem się, kiedy spółdzielnia zapła-

kiwać tego „pożywienia” i po „najeźdzeniu się” — szukać ciemnego kącika do „odpoczynku”.

Niefachowcom trudno zgłębić fascynujące tajemnice modeli cybernetycznych. Podajemy więc tylko, że „golem”, opracowany i konstruowany przez magistra Wacława Dichtera — ma imitować proces wolnych skojarzeń u człowieka. Jego narządy zmysłowe — receptory będą odbierały bodźce z zewnątrz i kierowały je do organów wykonawczych układu nerwowego efektorów. Wnętrze „golema” modelować ma wyobraźnię i marzenia senne oraz przekazywać odpowiednie reakcje na zewnątrz. Pamięć, odbiór wrażeń, gra wyobraźni, zdolność do głębokiego snu i marzeń sennych, nawet zdolność do imitowania chorób psychicznych — u robota! Nauka tworzy obecnie dzieła przerastające wyobraźnię... normalnego przeciętnego człowieka!

● Flota flisacka na pełnym „pychu”

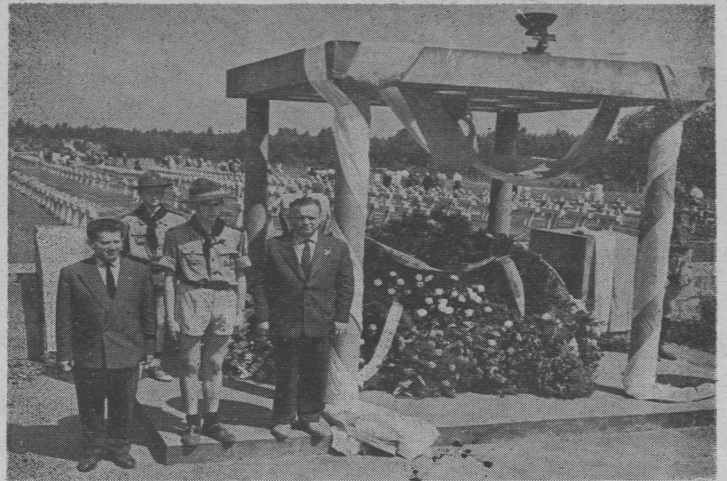
Przełom Dunajca w Pieninach cieszy się olbrzymim powodzeniem u turystów, z zagranicy najczęściej było już w tym sezonie Francuzów, Czechów, Słowaków i Niemców. Flota flisacka została wyposażona w całkowicie nowe łodzie, zdolne przepłynąć przez przełom ponad 2 i pół tysiąca osób dziennie. Dla flisaków wielkim udogodnieniem w tym roku stało się udostępnienie im przez władze czechosłowackie drogi nad Dunajcem, na terytorium Czechosłowacji. Dotychczas flisacy ciągnęli z powrotem swoje łodzie Dunajcem pod prąd, bo po stronie polskiej odpowiednio wygodnej i bliskiej drogi nie ma. Taka przeprawa pod prąd wartkiego Dunajca była prawdziwą męczarnią.

ciła mi kiedyś więcej, niż było umówione, wytłumaczyli mi, że udało im się drożej sprzedać moje łyżki. Dlatego zerwałem z prywatnymi pośrednikami”. Pan Ziemia za łyżki — buduje właśnie murywaną stodołę, uprawia bowiem także 2 hektary ziemi.

● „Golem” z Warszawy

Znana z literatury i filmów stara legenda mówi, że w XVI wieku w Pradze Czeskiej rabin Lewi ben Bazael ulepił i powołał do życia sztucznego człowieka, straszliwego olbrzymia „Golema”. „Golem” powstaje dziś... w Warszawie. „Golem” — to „sztuczne dziecko” Zakładu Cybernetyki Polskiej Akademii Nauk, fizyczny model psychologiczny człowieka. Przedstawiliśmy kiedyś Czytelnikom „cybernetycznego żółwia” polskiej konstrukcji, sztuczne „zwierzę żywiące się światłem”, umięjące poszu-

W HOŁDZIE POLEGŁYM W PALMIRACH



Uroczyste obchodzono 21 rocznicę masowych mordów popełnionych przez hitlerowców na Polakach w lasach koło wsi Palmiry pod Warszawą.

Czerwiec 1940 roku przyniósł szczytowe nasilenie masowych egzekucji na „Polanie Śmierci” w Palmirach. Wprawdzie nie były to pierwsze egzekucje w tych lasach, gdyż hitlerowcy mordowali tu patriotów polskich od grudnia 1939 r., ale czerwcowe odbyły się specjalnie głośnym echem. Wśród rozstrzelanych znajdowali się wybitni działacze polityczni: Mie-

czysław Niedziałkowski z Polskiej Partii Socjalistycznej i b. marszałek Sejmu Maciej Rataj ze Stronnictwa Ludowego — a także b. wiceprezydent Warszawy Jan Pohlowski, znany sportowiec Janusz Kusociński, adwokat, oficerowie, księża. Ogółem w lasach palmirskich hitlerowcy opanowali zamordowali kilka tysięcy osób.

W 21 rocznicę tragicznych wydarzeń Związek Bojowników o Wolność i Demokrację zorganizował uroczystość, w czasie której oddany został hołd poległym bohaterom. Na mogiłach złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

TORT ORZECHOWY NOWY JORK — KOZIA WÓLKA

Nic łatwiejszego. W Nowym Jorku czy Paryżu, w Australii czy w Afryce płaci

się i zamawia tort orzechowy, albo bukiet czerwonych róż, albo kanarka w klatce — i prezent w doskonałym stanie zostaje w dowolnie wybranym terminie doręczony w jakiejkolwiek miejscowości w Polsce. Już kilkaset osób w Kraju otrzymało podarunki od krewnych lub znajomych z zagranicy za pośrednictwem spółdzielni pracy usług zagranicznych „Uniwersum” w Warszawie. Spółdzielnia ta współpracuje z bankiem Polskiej Kasy Opieki, którego placówki rozsiane po świecie przyjmują zlecenia i wpłaty. Zlecenia od Rodaków z zagranicy bywają także bardziej skomplikowane niż zakup tortu lub kwiatów, często nadchodzą na przykład zlecenia nabycia dla krewnych w Polsce gospodarstwa rolnego, domu jednorodzinnego, mieszkania, również — załatwienia wizyty krewnych u jakiegoś wybitnego doktora-specjalisty, wykonania protezy, zamówienia nabożeństwa żałobnego w rodzinnej wiosce lub wykonania i przesłania za granicę fotografii ojczystego domu. „Uniwersum” załatwia podobne sprawy już od 5 lat i, jak twierdzą klienci, zdaje dobrze egzamin.

Nowoczesna Ewa

Nabrzeże „Ewa” w Szczecinie, służące głównie przeładunkowi drobnicy, gwałtownie się modernizuje. „Ewa” była najsłabszym punktem portu szczecińskiego, największego i jednego z najbardziej operatywnych na Bałtyku. Obecnie sprowadzono najnowocześniejsze dźwigi drobnicowe i różne urządzenia z Holandii, Węgier i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, uzupełniając wyposażenie produkcji polskiej. W ten sposób „Ewa” z Kopicuska awansuje na Miss Bałtyku.

7 DNI w skrócie

SZCZECIN — Obok samochodów na ulicach widuje się latem ciągniki... z kosiarkami. Łączna powierzchnia szczecińskich „łak” w parkach, ogrodach, skwerach przekracza bowiem 500 hektarów.

GLECHOŁAZY (Opolskie) — Zakłady Papiernicze są wielkim eksporterem. Na liście klientów figuruje 20 krajów. Najważniejszą odbiorcą są Niemcy Zachodnie, a potem Belgia, Francja, Włochy, Brazylia, Indie.

STARA KUŹNICA (Katowickie) — Zabytkowy młot hutniczy, poruszany wodą, wraz z mieszczącym go budynkiem został wyremontowany, jako obiekt muzealny, przez załogę nowoczesnej huty „Baildon”.

NOWA HUTA — Uroczyste obchodzono tu 20-lecie powstania jednego z bohaterów grupowań walki z hitlerowcami — Batalionów Chłopskich. Nowa Huta rozrosła się bowiem na terenach, gdzie kiedyś walczyły z okupantami oddziały chłopskie.

SIANÓW (Koszalińskie) — Odpadki powstające przy produkcji zapalek wykorzystano do wyrabiania sklepanych i prasowanych płyt stolarskich. Płyty okazały się dobre. Kupuje je m.in. fabryka mebli w Świdnicy.

SZCZECNO (Kieleckie) — Pracownicy lasów państwowych odkryli w lasach świętokrzyskich macecznik jeleni. W gęstym zająłku przebywa tu kilka stad po kilkanaście sztuk pięknych zwierząt, o których nie wiedzieli nawet kłusownicy.

INOWRÓCLAW (Bydgoskie) — Wezbrane wody Jeziora Nowego zalały 100 ha gruntów. Wody nie znajdowały już ujścia przez zamulone dno. Poradziło wojsko, które w kilku miejscach wysadziło dno trotylem. Woda opada — znalazła sobie drogę do Wisły.

POZNAŃ — Odremontowany duży dom akademicki Politechniki otworzył swe po-

doje 1 lipca, jako międzynarodowy letni hotel studencki. Spodziewane są liczne wycieczki uczącej się młodzieży z różnych krajów, m.in. oczywiście z Francji i Belgii.

ŁÓDŹ — W atelier filmowym rozpoczęto wstępne prace do nakręcenia filmu wg powieści Zeromskiego „Wierna Rzeka”. Krećć będzie zespół „Rytm”, scenariusz jest Scibora-Rylskiego a reżyseria Leńartowicza.

WINIARY (Poznańskie) — Przy budowie wielkich zakładów koncentratów spożywczych robota wre. Wiadomo już, że za 2—3 lata będziemy jedli tutejszą specjalność — flaki w kostkach.

WARSZAWA — Zakończono prace przy tunelu, który pod Wisłą przeprowadza w olbrzymich rurach ciepłą wodę z żerańskiej elektrowni dla centralnego ogrzewania osiedli na Żoliborzu i Bielanych.

BIAŁOWIEŻA — W tym roku odwiedziło już puszcę białowiejską (żubry!) ponad 10.000 turystów. Weszłym roku wśród 1000 turystów z zagranicy byli tu goście aż z Maroka, Rodezji, Antyli i Chin.

GARWOLIN (Warszawskie) — Mimo swego wieku Jan Brojka ze wsi Ostrów trzyma się krzepko. Ma przecież tylko 82 lata. I nadal słucha się... ojca. Ten zaś, Stanisław Brojka, ma lat 105, trzech sędziwych synów, dwie córki, 17 wnuków, 20 prawnuków i już dwu pra-prawnuków.

TUŁOWICE (Opolskie) — 40 procent produkcji Fabryki Porcelitu to serwisy obiadowe, kawowe i galanteria przeznaczone na eksport do Anglii, Belgii, USA, Danii, Holandii i innych krajów.

BIEBRZA (Białostockie) — W siedzibie zakładu naukowo-badawczego na Kuwasach organizuje się od jesieni „dwuzimową” szkołę majstrów melioracyjnych, która zaradzi brakowi fachowców przy licznych na Białostocczyźnie robotach melioracyjnych.

USTRZYKI GÓRNE (Rzeszowskie) — Bieszczady coraz bardziej przyciągają turystów. Toteż na najbardziej uczęszczanych szlakach harcerze zorganizowali 5 „hotelu turystycznych” — czyli płatnych namiotowych obozowisk.

PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

ŁEBA to jeden z wielu polskich portów rybackich, a równocześnie popularne latem wczasowisko i kąpielisko. Leży w powiecie lęborskim w woj. gdańskim, w pobliżu miejsca, gdzie rzeczka tej samej nazwy wpływa do Bałtyku.

Od morza dzieli ją szeroki pas wędrujących wydm piaszczystych. Pod nimi ukryta jest dawna Łeba, ruchliwa osada słowiańska, a później szeroko znane miasteczko portowe. Przeważało w tym miejscu przeszło 600 lat, od X wieku do 1558 roku. W tym właśnie roku musiało ustąpić przed coraz gwałtowniejszym naporem piasków. Mieszkańcy przenieśli je na dzisiejsze miejsce, a stare miasto, jego budowle, kościół, ulice, urządzenia portowe, a nawet wysokie drzewa przykrył z latami piach.

Później, już w bliższych nam czasach, pochód hulających wydm został zatrzymany falochronami i lasem. Dawnej Łeby już jednak nie odkopano. Po jej pierwotnym obszarze wędrują sobie piaski zgodnie z wolą wiatrów, układając je w przeróżne kształty, czasem jakby w morskie fale, to znów w usypiska, kopce czy góry. Ale już w przestrzeni ograniczonej przez człowieka. A przestrzeń ta pozostaje pod ochroną jako ciekawy rezerwat przyrodniczy.



Kilkudziesięcioletnie, wysokie drzewa nie były w stanie oprzeć się wędrującym wydmom. Wzięte w ich kleszcze musiały się poddać. Z największych pozostały jedynie kikuty. Mniejsze legły pod grubymi warstwami piasku

WĘDRUJĄCE WYDMY



Wędrujące piachy przerzucają nieraz pokonane drzewo w objęcia fal Bałtyku, które potem pędzą w nieznane. Tym razem przeszkodzili temu chłopcy... łapiąc taki pień przypominający węźa morskiego. Stary, oszlifowany wodą pień wróci znów na piaszczyste wydmy



Stary rybacki kuter nie tak dawno wyciągnięty na brzeg za kilkanaście, może za kilka miesięcy, podzieli los budowli dawnej Łeby. Służy na razie za „fortecę” i miejsce zabaw



Pole długotrwałego boju: broniącego się z uporem lasu z najazdem wiatrów i piachów, jest dla chłopców, spędzających wakacje w Łebie pełne odkrywczych niespodzianek

Z RODAKAMI PO KRAJU

Większość Rodaków, przybywających po latach do Kraju, po odwiedzeniu rodzin, krewnych udaje się na wycieczki po Polsce, szlakiem miejscowości wsławionych w tysiącletniej historii narodu. Poznają nie tylko Warszawę, Kraków, Poznań, ale również dawniej niedostępne, dziś złączone z Macierzą stare polskie ziemie i miasta: Wrocław, Opole, Szczecin, Kołobrzeg. Wśród wędrujących po Kraju są Polacy z USA, Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji, Szwecji, Danii, Belgii, Kanady. Podróżują w grupach od 15 do 100 osób, uczą się na nowo historii i geografii starej Ojczyzny, poznają bezpośrednio codzienne życie Kraju, nowych ludzi, nowo zbudowane miasta, obiekty przemysłowe i ośrodki kultury. Nie ukrywają wzruszenia i dumy z faktu, że Polska wkrocza w swoje drugie tysiąclecie bez poczucia niższości wobec

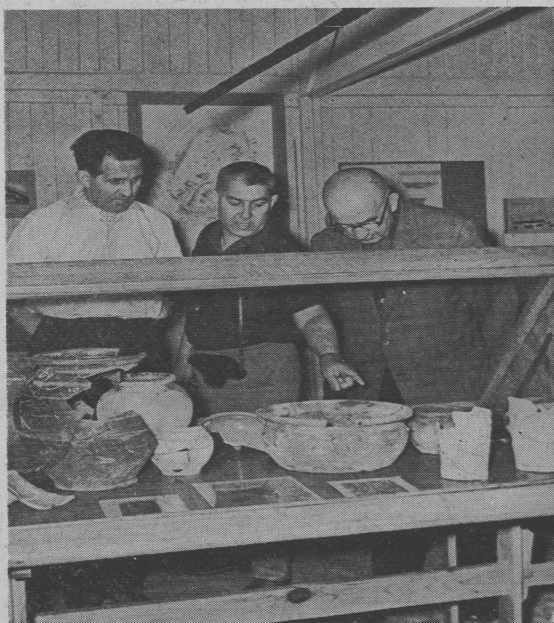
innych krajów, że może szczylić się nie tylko świetnością historii, ale i wszechstronnym rozwojem gospodarczym. Na zdjęciach jedna z wycieczek Polaków z NRF na szlaku podróży po Kraju.

✱

Avec les beaux jours revient la saison des visites au „Vieux Pays”. Des centaines d’émigrés polonais, installés un peu partout dans le monde, font un séjour au sein de la famille retrouvée, puis — une larme d’émotion au coin de l’œil — partent à la découverte de la Pologne anno 1961. Notre reportage photographique suit une excursion de Polonais d’Allemagne Occidentale à Gdynia, Gdańsk, Biskupin (cité lacustre-préhistorique), Varsovie, Malbork



Sławny polski okręt wojenny „Burza”, walczący bohatercko u boku aliantów w ostatniej wojnie, zamieniony obecnie na muzeum marynarki, przycumowany jest przy nabrzeżu w porcie gdyńskim. Na pokładzie okrętu zgromadzono najcenniejsze pamiątki związane z walką polskich marynarzy o wolność na morzach świata



Biskupin — starosłowiański, prehistoryczny gród zrekonstruowany częściowo w formie, w jakiej istniał przed trzema tysiącami lat, wraz z odkopanymi przedmiotami i sprzętami codziennego użytku naszych przodków, wzbudza wielkie zainteresowanie. Zgromadzono tu dokumenty prehistorii narodu polskiego i pradawnej kultury

Tu dokonano bohaterskiego czynu w obronie wolności i sprawiedliwości, tu miało miejsce bestialskie morderstwo w imię rabunku i zaboru. Gmach Poczty Gdańskiej był w 1939 r. widownią nierównej walki garstki polskich pocztowców z regularnym wojskiem niemieckim. Pocztowcy zostali rozstrzelani!



W Łazienkach, najpiękniejszym parku stolicy Polski, z licznymi zabytkowymi budowlami — pomnikami, wypełnionym zawsze barwnym tłumem wypoczywających, można złożyć hołd pamięci wielkiego polskiego kompozytora Fryderyka Chopina, pod pomnikiem, wysadzonym w powietrze przez hitlerowców, a po wojnie starannie odbudowanym na dawnym miejscu



Na dawnym zamku krzyżackim w Malborku sensacją stanowi ogromna kuchnia zamkowa z wiszącym nad paleniskiem ogromnym dzikiem



Wszyscy przybywający do Warszawy zwiedzają oczywiście uroczne Stare Miasto wskrzeszone niemalym trudem z ruin i popielisk, jakie pozostawił po sobie hitlerowski okupant. Czar kamieniczek i starych zabytków urzeka każdego, tym bardziej że nie ma tu budowli, z którą nie związana byłaby historia Polski

Pod znakiem 1000-lecia i przyjaźni polsko-francuskiej

DNI SPORTU i FOLKLORU

W GAUCHY

Co roku odbywają się we Francji zawody sportowe o mistrzostwo Emigracji Polskiej we Francji. Tegoroczne zawody zorganizowane w miejscowości Gauchy pod Saint-Quentin (Aisne) zgromadziły liczne rzesze publiczności polskiej i francuskiej. Zgromadzili się i amatorzy emocji sportowych i miłośnicy polskiego folkloru, ponieważ obok zawodów sportowych odbył się również konkurs zespołów polonijnych pieśni i tańca. Impreza stanowiła wielką atrakcję dla całej ludności Gauchy, a równocześnie przypominała o Jubileuszu Tysiąclecia, jaki Polska obecnie obchodzi.

Uwaga! Wyniki zawodów sportowych podajemy na str. 18 wśród wiadomości sportowych.



„Tambour major” otwierał barwny pochód młodzieżowych grup biorących udział w imprezie



Pierwsze miejsce w konkursie tańca zajęła „Warszawa” z Dijon. Na defiladzie, która odbyła się na drugi dzień, zespół wystąpił w swych najpiękniejszych strojach. Zdobył powodzenie i uznanie

Był już późny wieczór, gdy w rześkim świetle reflektorów pojawiły się na estradzie Stadionu La Biette w Gauchy grupy tancerzy i tancerek z siedmiu ośrodków polskich we Francji. Zespół z Montchanin czarował całą publiczność piosenkami i tańcami z rejonów Poznania i Krakowa

WYNIK KONKURSU ZESPOŁÓW TANECZNYCH

1. „Warszawa” z Dijon (Cote d'Or).
2. „Mazury” z Saint-Etienne (Loire).
3. „Karolinka” z Carvin (P. de C.).
4. „Kujawy” z Montchanin (S. et L.).
5. „Polonia” z Escaudain (Nord).
6. „Oberek” z Waziers (Nord).
7. „Maryśka” z Sedan (Ardennes).



Zatoczona trybuna



Zadane widowisk publiczności emigracyjnych. Długo na Saint-Etienne (i



Mecz piłki nożnej przechodnią Am



na, pełno widzów wokół boisk i na trasie pochodu świadczyły o żywym zainteresowaniu Polaków i Francuzów



nie budzi takiego entuzjazmu wśród publicznej, jak pokaz naszych tańców ludowych. W chwili oklaski, gdy zespół „Mazury” z nagrodą) wystąpił z mazurem i oberkiem



Kilkuset zawodników różnych dziedzin sportu przybyło w tym dniu do Gauchy z terenu całej Francji. Na zdjęciu konsul generalny PRL w Paryżu p. Wychowaniec i mer Gauchy p. Herbin witają piłkarzy z Montigny-en-Gohelle



Montigny-en-Gohelle — Barlin zakończył się zwycięstwem ekipy z Montigny (2:1), która zdobyła nagrodę ambasadora Polski i tytuł Mistrza Emigracji Polskiej we Francji. Wynik świadczy o wyrównanej walce

Na rocznicę zburzenia Bastylli

„PATRIOCI – BIEDACY, BYŁ WASZYM PRZYJACIELEM”

„Obywatele i Bracia! Republika straciła Olbrzyma, którego widok napawał przerażeniem tyranów” — tak zaczyna się odezwa do ludności Paryża wydana 26 kwietnia 1793 r. Tym Olbrzymem rewolucji francuskiej nazwano **Klaudiusza Franciszka Łazowskiego**, człowieka, nad którego grobem Robespierre złożył swą słynną przysięgę: „Przysięgam na cień Łazowskiego, przysięgam na jego grób nienawiść nieubłaganą do wszystkich szalbierzy, a miłość nieśmiertelną dla wszystkich ludzi cnoty, dla wszystkich nieszczęśliwych.”

Jak doszło do tego, że ten syn i wnuk kucharzy króla Stanisława Leszczyńskiego w Luneville, a w chwili wybuchu rewolucji — faktyczny zarządca przemysłu francuskiego, stał się bohaterem Wielkiej Rewolucji Francuskiej?

Do wojska wstąpił jako prosty żołnierz, mimo że pochodził formalnie ze stanu szlacheckiego. Tu obcował po bratersku z przedstawicielami ludu francuskiego. Spór z oficerem, zakończony zbyt żywym odruchem Łazowskiego, sąd wojskowy karze śmiercią. Tylko zabiegi starszego brata, Maksymiliana, u ustosunkowanych arystokratów ratują mu życie, a później umożliwiają karierę w królewskim inspektoracie handlu i manufaktur. Tu z kolei częste wyjazdy inspekcyjne stykają go z losem rzeszy wyrobników manufaktur, z panującym tam wyzyskiem i nędzą, czyniąc zeń gorącego obrońcę robotników. Musiano długo i dobrze o tym pamiętać, kiedy w 1792 roku **Komuna Paryska zwraca się do niego o zaopiniowanie projektu organizacji manufaktur.**

Ale i to jeszcze nie wyjaśnia przemiany inspektora generalnego w późniejszego działacza **Dyrektoriatu Rewolucyjnego**. Wiadomo jednak, że obracał się w licznych przedrewolucyjnych salonach Paryża, gdzie dojrzewały nowe idee, i w klubach przygotowujących obalenie monarchii. Wiadomo też, że ten elegancik w pięknie skrojonym fraku, wykształcony i układny, poszedł pod Bastyllię z samego serca robotniczego Paryża, mieszkał bowiem w centrum biedy i rewolty.

Pewne jest, że pod Bastyllią nie znalazł się przypadkiem. Co więcej, jego obecność w decydujący sposób przyczyniła się do zdobycia tej twierdzy absolutyzmu. Oto 14 lipca rano zaproponował przywódcom robotników, aby udali się pod Paryż do znakomitego artylerzysty, również Polaka, dobrze mu znanego **Józefa Miączyńskiego**, z prośbą o radę, jak obchodzić się z armatami.

Miāczyński przybył natychmiast do Paryża, w samą porę, kiedy to atak na Bastyllię zaczął się załamywać. Znakomicie pokierował armatami zdobytych w Arsenale i u Inwalidów, zmuszając załogę więzienia do poddania się. Sam Łazowski wziął wtedy udział w walce wręcz.

Od tego momentu przechodzi całkowicie na służbę rewolucji. Mianowany kapitanem kanonierów nowo założonej gwardii narodowej poświęca się całkowicie walce o prawa człowieka i obywatela w stowarzyszeniach i sekcjach ludowych oraz w Klubie Jakobinów. Stale widzimy go w pierwszych szeregach republikanów, i to tam, gdzie nie tylko wymowa, ale i osobista odwaga ma duże znaczenie. To on 20 czerwca 1792 r. wprowadził armatę do sypialni Ludwika XVI w Tuileries pod sam nos „króla-veto”. To on w półtora miesiąca później dokonuje cudów w czasie szturmie Tuileries, pokonując chwilowe załamanie w szeregach sankiulotów, a następnie — już jako dowódca całej artylerii powstańczej — znakomitym manewrem umożliwia zdobycie zamku. W tym decydującym boju, gdy rozdziła się pierwsza republika, dwóch tylko było na placu dowódców sankiulotów: **Westermann i Łazowski.**

Ten właśnie decydujący udział Łazowskiego w szturmie Tuileries stał się przyczyną **wielkiej popularności Polaka w Paryżu.** Podobnie jednak jak przedtem, nigdy nie wykorzystywał tego dla osobistych celów. Nie pchał się po nagrody i zaszczyty, nie chciał zarabiać na rewolucji. A przy tym był to człowiek niezwykle ujmujący. Nie gardził uciechami, lubił sobie zdrowo popić. Ale gdy szedł do szturmie, z którego mógł nie wrócić, postarał się zalegalizować długoletni związek z **panią Audry** i nadać nazwisko córce.

Zmarł w przededniu rozgromienia Żyronda, jako jej ofiara, zdradziecko pobity, a może i otruty przez jej pachołków. Zasadzenie Marata i usunięcie Łazowskiego miało jej ułatwić obalenie Jakobinów. Stało się odwrotnie. **Imponujący pogrzeb, wyprawiony polskiemu rewolucjonście przez Paryż, zmobilizował lud do walki z Żyrondą.** Nie na darmo w olbrzymim kondukcje coraz to pojawiały się napisy: „**Patrioci-biedacy, on był zawsze waszym przyjacielem!**”

Długo zachował w pamięci jego postać lud Paryża. M.in. **Unia Braterska Gobelinów z sekcji Finistère, składająca się z najbiedniejszych robotników przedmieścia Saint Marcel, przyjęła oficjalnie Łazowskiego za swego patrona, trzymając się ściśle w toku dalszych wydarzeń jego linii postępowania.**

Umierał młodo, miał zaledwie 41 lat. Był z pewnością dobrym Francuzem, choć on sam i wszyscy wokół pamiętali o jego polskim pochodzeniu. Mniej może miał okazji stykać się ze sprawą polską niż jego młodszy brat, **Józef Feliks, generał napoleoński, autor pomysłu wyprawy egipskiej, którego imię umieszczono na Łuku Tryumfalnym. Walcząc jednak o zwycięstwo rewolucji we Francji, o zwycięstwo republiki, walczył tym samym o Rzeczpospolitą Polską, o zwycięstwo idei przynoszącej wolność ludowi.**

Z. K.

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Student Hieronim Białopiotrowicz ratuje z powodzi dziewczynkę, która bardzo się do niego przywiązuje. Okazało się, że dziecko jest sierotą i Hieronim postanawia zająć się nią, chociaż sam jest w ciężkich warunkach. Hieronim ma wprawdzie bogatego dziadka, ale ten go się wyrzekł i z dala śledzi tylko wnuka. Ostatnio nadszedł list, w którym dziadek wzywa Hieronima, by się u niego „stawił osobiście”.

(7)

— Tfu, do diaska! Ja, Hieronim, mam je-
chać za cudze pieniądze i gryzmolić ja-
kieś rachunki? Dziadunio dostał rozrzedze-
nia mózgu!

— No, czytaj dalej!

„Mieszkam, jak zawsze, w Tepeńcu, po-
wiat mozyrski, i czekam ciebie. Twój dziad.
Polikarp Białopiotrowicz”.

Student zmiął list w gałkę i cisnął ją
pod sufit, pieniądze rzucił na stół, wziął
pióro i zaczął coś pisać.

— Jest wino! — wołał Szaniarski, wcho-
dząc.

— Pijcie sami! Mnie po każdym liście
dziadunia jakby kto żółcią potraktował. Za-
truje mi humor na trzy doby! No, odpiszę
mu choć raz!

Pióro skrzypiało zajadle. Koledzy roz-
gościli się na łózkach i stołach, wzięli
dziewczynkę i wywiadywali się wszystkie-
go z własnych ust ofiary. Opowiadała ter-
raz chętnie i roztropnie szczegóły cztero-
letniej niewoli; o śmierci rodziców milcza-
ła uparcie.

Nagle Hieronim wstał.

— Gotowe? — spytano.

— Uhu! — odparł.

— To czytaj!

„Szanowny dziadunio! Jeżeli korzystam
z jałmużny publicznej, to do tej publiki Cię
nigdy nie zaliczałem. Sto rubli odsyłam
bez rachunku, na inny użytek. Jeżeli będę
miał czas i ochotę, to przyjadę do Ciebie
za własne fundusze, terminu nie określam
i pozostaję pamiętnym wnukiem”.

Zwinął list, wsunął do środka pieniądze
i odsapnął.

— Aż mi lżej! No, dajcie kieliszek! Zdro-
wie Bronki, na szczęśliwy powrót i po-
myślne kursy! Dajcie i mojej żonie kro-
pelkę!

— Na szczęśliwe pożyciel! — rzekł Gro-
cholski.

— Nie wspominaj tego, bo mi naczelnik
staje w oczach!

— Więc nie jedziesz w Mozyrskie? —
zagadał tę kwestię adorator naczelnikowej.

— Najpierw dajcie mi sposób przeisto-
czenia się w kaczkę, bo tam dostać się
można za pomocą pletw i skrzydeł, inaczej
wcale nie. To kraj ziemnowodnych istot!

— Statki kursują po Prypeci podobno.

— A niech sobie kursują zdrowe! Jak
mi się zechce eksploracyjnej wyprawy, to
ruszę. Tymczasem pijmy i hajda do Peters-
burga! Dziadunio dostanie ataku apo-
pleksji, gdy mój list otrzyma!

— Albo to prawda? — wtrącił Żabba. —
On innej odpowiedzi nie czeka! Umyślnie
tak napisał, żeby sto rubli odzyskać. Już
ja go znam.

— A często ty masz podobne odezwy? —
spytał Szaniarski.

— Miałem ich pięć w życiu. Ilekroć
mnie coś złego spotkało. Oj, ten dziadunio!
Pierwszy list przyszedł jakem matkę kładł
w trumnę. I wiecie, co w nim było. Żem to
ja ją do grobu wtrącił, ja, com ją kochał
i czcił jak świętą! Miałem wtedy lat czter-
naście, zostałem sam. Pochowałem matkę
i przysięgłem na jej grobie dawać sobie
radę sam na świecie i prędzej zemrzeć
z głodu, niż poprosić o pomoc dziadunia.
W dwa lata potem otrzymałem drugi list.
Dowiedział się, żem chorował przed egza-
minami, chciałem zostać drugi rok w kla-
sie. Radził, bym dał za wygraną zarozu-
miałej pewności siebie i poprosił go o po-
moc, której może udzieli. List cały był jed-

ną obrazą i obelgą. Zgrzytnąłem zębami
i, słańając się na nogach, poszedłem na
egzaminę. Zdałem je w gorączce. Matka
tam chyba modliła się za mnie i wyprosiła
patent. Odwieźli mnie koledzy do mieszkani-
a i gdyby nie Żabba, poniósłbym świe-
żutki patent świętemu Piotrowi jako cer-
tyfikat zgonu. Trzeci raz w Petersburgu to
było. Rozmyślaliśmy z Żabką, jaką drogę
obrać, do których wrót wiedzy zapukać,
jak krajowi najlepiej usłużyć, przychodził
list: „Zostań doktorem, chcę mieć swego
medyka! Radzę ci to ze względów dzie-
dzictwa; jak mi usłużyysz, to ci co zapiszę”.
Dosyć tego: poszedłem w drugą stronę —



na inżyniera. Trafił dobrze dziadunio, bo
trzeba wam wiedzieć, że boję się okropnie
umarłych i chorych! Czwarty raz pisał
w sprawie Wojciecha, a oto piąty!

Student kopnął nogą niewinny papier.

— I nigdy nie odpisywałeś?

— Owszem, zawsze, ale Żabba konfisko-
wał odpowiedzi przez oszczędność marek!
Dzisiejsza pójdzie!

— Czego on chce właściwie od ciebie?

— Kat go wiel! Chce dokuczać, musi mu
to sprawiać przyjemność — jak mnie kie-
liszek wina, a Grocholskiemu buziak na-
czei...

Zaczęty wyraz skonał na ustach chłopca,
podskoczył jak ruszony sprężyną.

Naczelnik stał w proggu.

— Panowie, do roboty! Jutro wyjeżdża-
my! Spieszcie się! Białopiotrowicza zabie-
ram z sobą. Reszta niech kończy zadania!

— Mane, Tekel, Fares! — zamruczał
Hieronim, idąc na wezwanie.

Reszta się rozpierzchnęła podniecona na-
dzieją wyjazdu.

Bronka po swojemu usiadła na proggu,
nucąc dziecięcym głosikiem piosenkę, któ-
rą wczoraj śpiewał Hieronim. Była nad
wyraz szczęśliwa.

II

Hieronim Białopiotrowicz był już sierotą,
gdy na świat przyszedł. Ojciec zginął
na polowaniu, rozszarpany przez niedźwie-
dzia; matka łzami oblała urodzenie jedy-
naka, jedyne wspomnienie krótkotrwałego
szczęścia, jedyne łącznik między nią i ro-
dziną męża.

Niestodkie miała życie biedna wdowa.
Od chrztu syna stosunki z teściem zaostrzy-
ły się, panowała między nimi głucha wal-
ka. Pan Polikarp Białopiotrowicz — magnat
milioner — stworzony był na wschodnie-
go satrapę, nie cierpiał oporu i nie znał
go w życiu.

Słuchali go ślepo synowie, bali się jak
ognia podwładni, trząsał całym domem. De-
spota to był chłodny, zamknięty w sobie,
milczący.

Otwierał usta dla krótkiego rozkazu,
ostrej wymówki lub surowego wyroku.
Wesołym go nikt nie widział, ale też nie
unosił się nigdy złością, nie zniżał do tłum-
maczeń lub prośby.

W atmosferze przytłaczającej grozy,
pustki i ciszy lękliwej przeżyła matka
Hieronima osiem lat po śmierci męża. Dzie-
ciak ją bawił swawolą, zachęcał do wy-
trwania, zajmował długie godziny. Poza
granicą Tepeńca mogła mu dać ledwie ka-
wałek chleba; posag jej był niewielki.

Kwestia nauki zerwała ostatecznie sto-
sunki. Na wzmiankę o szkolnym kształce-
niu wnuka pan Polikarp zmarszczył siwe,
krzaczaste brwi i odparł krótko:

— Nie potrzeba! Zostanie tu!

Matka nazajutrz wzięła dziecko i wyje-
chała bez pożegnania. Pan Polikarp nie
protestował. Chłopiec rósł, pożerał naukę,
z krwią matczyną wysłał żelazną wytrwa-
łość, wiarę w siebie i niechęć do dziada.
Gdy tracił jedyną opiekunkę, był już pra-
wie człowiekiem; nie lękała się dlań nicze-
go i tylko, konając, gorąco go prosiła:

— Ruciu, pamiętaj o mnie i bądź pra-
wym!

A potem pobłogosławiła go na sierocą
dołę i zasnęła z rękoma na jasnej głowie
chłopca.

„Bądź prawym” nie wyszło mu nigdy
z pamięci. Lata minęły. Z gimnazjalisty
wyrósł młodzieniec, człowiek, co siłą woli
potrafił chodzić na kursy, dawać lekcje,
pomagać kolegom, żyć z dwojga rąk i głó-
wy, nie prosząc nigdy o pomoc. Czasem,
bardzo głodny, chciał iść po zapomogę do
składowych studenckich funduszy i wra-
cał. Myślał, że odbierze grosz chorem, sła-
bym, może mniej zdolnym — i cierpiał.

„Bądź prawym” matczyne tłumilo w nim
głód, podniecało jakąś szaloną egzaltację
energii.

W trzecim roku przyznano mu stypen-
dium. Stypendium owo nazywał pan Poli-
karp korzystaniem z publicznej jałmużny.

Obok tego niezmordowanego bojownika
pracy żył brat stryjeczny, rzucając garściami
dziadowskie ruble w błoto stolicy, gdzie
przebywał, pilnując jakichś interesów.

Czasem Hieronim, biegnąc na lekcję,
spotykał kuzyna, rozpartego we własnym
powozie. Pozdrowiał go bez zawiści i za-
zdrości wesołym okrzykiem, ale nie odwie-
dzał nigdy.

Dziadunio na to tylko czyhał, by go na-
zwać pasożytem Wojciecha.

— Ciekawym, czym Wojciech płaci za
te setki tysięcy sknerze? — mówił czasem
do Żabby.

— Giętkim karkiem — mruzczał Litwin,
wyznając absolutną pogardę dla uległości
i pochlebstwa.

Ci dwaj nierozłączni, których koledzy
nazywali Kastorem i Polluksem, mieszkali
razem u jakiejś dalekiej krewnej Żabby,
utrzymującej umeblowane pokoje niedale-
ko instytutu.

Zajmowali dwa pokoiki wielkości dużej
szuflady, stołowali się u kuzynki, żyjąc
w przykładowej zgodzie z jej białym kotem
i siwym pudlem, którego edukacją zajmo-
wał się Hieronim. Nazywał starą pannę
„panią Dulską” i płatał jej ciągle figle,
użytkując w ten sposób wieczory i święta.

¹ Porachowano, zważono, rozdzielono — grecki
przekład słów aramejskich, napisanych niewidzial-
ną ręką na ścianie podczas uczy króla babiloń-
skiego Baltazara, zapowiadających upadek jego
królestwa i śmierć.

dalszy ciąg nastąpi

Kobieta i dom



MODA • MODA •



Uroczą sukienka na drugą połowę lata, gdy skóra jest już pięknie opalona i wyglądająca słońcem. Szyjemy ją z białej krepy. Fason luźny, nie przecięty w pasie, szwy pośrodku z przodu i z tyłu, nie z boków! W spódnicy z przodu i z tyłu głęboko założona fałda, zaszyta do połowy długości, na lewym boku przecięta kryta kieszeń. W pasie szeroka szarfa z mięsistego jedwabiu zakończona z frędzlami. Szyk tej prostej, a wyrefinowanej sukienki polega na tym, by dobrze odpowiednio do urody i typu kolor szarfy i naszyjnik. Bierzymy pod uwagę jedynie kolory bardzo świeże, czyste, oryginalne, na przykład turkusowy, poziomkowy, złoty.

Panna Rose-Marie Arotce, Baskijka, modelka Diora, została wybrana „ambasadorką elegancji francuskiej”. Tytuł swój zawdzięcza panna Arotce nie tylko urodzie, lecz także swej postawie, gracji ruchów, umiejętności eleganckiego, dystyngowanego zachowania się w najbardziej nieoczekiwanym i skomplikowanym stroju — w takim zawoju na przykład wcale nietawo reprezentować francuski „charme”.



DZIĘKUJEMY NAUCZYCIELOM

Nasze dzieci ukończyły rok szkolny. W ostatnim dniu nauki obdarowały swoje nauczycielki kwiatami, dziękując za trudny nauczania i wychowania. Szczególnie gorąco dziękowały zasłużonym długoletnim nauczycielom i nauczycielkom języka polskiego i historii Polski. Żegnano się słowami: do zobaczenia w nowym roku szkolnym. W pełni sił, zdrowia i radości.



PALCE LIZAC

ROZSADNIE!

Dzisiaj zamiast przepisu — kaloryczność niektórych potraw. Po każdej potrawie podajemy w nawiasie zawartość kalorii w 10 dk tej potrawy.

NISKO KALORYCZNE POTRAWY DLA TYCH, KTÓRZY NIE CHCĄ TYC:

lekkie bulion (30), dorsz (70), sandacz (76), konina (112), chuda cielęcina gotowana (117), chuda wołowina gotowana (116), mózdzek (102), ozorek (106), wątróbka (129), kurczak (97), poledwica wędzona (136), jajko (155), mleko chude (34), twaróg chudy (87), ogórek (16), sałata zielona (18), rzodkiewka (22), kapusta kwaszona (20), pomidory (24), szpinak (27), jabłko (65), cytryny, pomarańcze, winogrona (od 46 do 71).

WYSOKO KALORYCZNE POTRAWY DLA TYCH, KTÓRZY NIE CHCĄ CHUDNĄC:

zupa grochowa (150), sardynki w oliwie (230), śledź (160), wiewiórka (od 371 do 534), tłusta baranina (312), kotlet cielęcy smażony (270), gęś (od 335 do 475), boczek wędzony (524), tłusta szynka (429), śmietanka (208), ser ementaler (420), roquefort (390), smalec (925), olej roślinny (900), groch suszony (350), orzechy włoskie i fistaszki solone (702), orzechy laskowe (695), daktyle (319), figi (300), wódka (298), likier (440), czekolada (615), tort z kremem (500).

UWAGA! Panie dbające o linię powinny wyciąć ten spis i nosić go przy sobie w torebce!

RADY OD SERCA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mam lat 45, żonę, córkę i syna. Jestem wielkim domatorem i kocham szczerze moją rodzinę. Nie piję. Zarabiam nienajgorzej. Niestety, nie zawsze u nas jest dobrze, a przyczyną tego... zresztą niech Pani rozsądzi.

Zona przywykła wyręczać się mną w pracach domowych; chętnie to czynię, kiedy nie jestem zajęty i czuję, że trzeba rzeczywiście pomóc. Dziwię się jednak, gdy żona zwraca się do mnie o pomoc

w obecności córki, dziewiętnastoletniej zdrowej i silnej dziewczyny, która akurat siedzi bezczynnie, wybiera się na spacer lub do kina. Buntuję się wówczas przeciw temu, tym bardziej, że córka nie zdradza nawet chęci wyręczenia mnie lub matki w pracy.

Gdy próbowałem jednak reagować, spotykałem zawsze sprzeciw żony, która tłumaczyła, że „dziecko” nie umie czegoś zrobić, zabrudzi się, a „ty zrobisz prędko i dobrze”. Wynikają na tym ile częste nieporozumienia i awantury, a w konsekwencji rośnie we mnie niechęć do córki i odwrotnie. Żona zarzuca mi, że jestem ojczyńcem, a nie ojcem. Co gorsza, te wszystkie uwagi czyni mi żona w obecności córki, co mnie doprowadza do pasji.

Muszę dodać, że żona moja nie pracuje poza domem, zajmuję się tylko gospodarstwem, zresztą jest bardzo dobrą gospodynią, żoną i matką. Gdy się nie gniewamy (powodem gniewu naj-

częściej bywa córka) — jesteśmy idealnym i kochającym się małżeństwem.

Jestem przeciętnym ojcem, kocham dzieci, troszczę się o nie, ale nienawidzę w nich lenistwa i obojętności dla rodziców. Moja żona też nieraz płacze nad niewdzięcznością córki. Jednak w uczuciu do dzieci różnimy się. Ja chcę walczyć z ich wadami, szczególnie z córki, a żona nie chce mi w tym pomóc. W konsekwencji dla córki jestem „ojczyńcem”, dla żony „tyranem”, a sam dla siebie — bardzo często nieszczęśliwym ojcem i mężem.

„WYRODNY OJCIEC”

SZANOWNNY PANIE!

Niewątpliwie — ma Pan zupełną rację, chcąc wyrobić w córce obowiązkowość, pracowitość, gospodarność. Również ma Pan rację zarzucając żonie, że w obecności córki kieruje do Pana uwagi bardzo nie na miejscu. Zastanawiam się jednak pewna rzecz. Dlaczego Pan nie przeprowa-

Sąsiedzi

SĄSIEDZKA przyjaźń, to bardzo ważna rzecz w życiu wielu rodzin. Po sąsiedzkim poprosić o opiekę nad dziećmi, gdy się wychodzi wieczorem do kina, na wizytę, do teatru. Po sąsiedzkim można sobie uprać bieliznę w cudzej pralce. Można nawet wstawić mięso na niedzielę do sąsiedzkiej lodówki. Można również sąsiedzkim samochodem wybrać się na week-end. Można wreszcie pożyczyc pieniądze przed końcem miesiąca, czy choćby jajko na majonez.

Pierwszą zasadą sąsiedzkiej pomocy jest nienadużywanie jej. Drugą — równorzędna wzajemność usług. Zdarza się niekiedy, że ludzie przyprowadzają do sąsiadów swoje dzieci i nawet nie pytając, czy im to nie przeszkadza, czy mają czas, ochotę, humor — mówią od progu: „Wychodzimy, zostawimy u państwa naszych malców. Niech się tu bawią. Na kolację mogą zjeść to i to”...

Inny gatunek natarczywych sąsiadów, to tacy, którzy bez ogródki pytają: „Dlaczego państwo nie kupują tej pralki? Tak by się przydała...” Albo opowiadają przyjacielom: „Nie macie pojęcia, jak się cieszymy, nasi sąsiedzi kupili wreszcie lodówkę...”

Nie ma, oczywiście, nic złego w powierzaniu od czasu do czasu dzieci opiece sąsiadów. Ale tylko wtedy można korzystać z takiej uprzejmości, jeżeli również od czasu do czasu będziemy przyjmować ich dzieci pod opiekę. Najlepiej w takim wypadku zawrzeć sąsiedzka umowę o wzajemnej pomocy z ludźmi, którzy mają zblizną do nas sytuację rodzinną. Wówczas należy z góry ustalić, w jakie dni które małżeństwo wychodzi, a które zostaje przy dzieciach.

Do współpracy można wciągnąć także więcej rodzin, ku ogólnemu pożytkowi, a przede wszystkim ku pożytkowi dzieci. Niestety bowiem pozostawianie malców bez opieki często kończy się tragicznie. Dlatego jak najbardziej pożądane byłoby organizowanie na szeroką skalę współpracy sąsiedzkiej.

Sprawa lodówki, pralki, aspiratora, czy innych tego typu urządzeń ułatwiających prowadzenie gospodarstwa domowego — jest, oczywiście, bardziej błahą sprawą. Ale i tu trzeba pamiętać o wzajemności. To znaczy: jedni sąsiedzi mają lodówkę, inni pralkę, i tylko w takim wypadku można z nich korzystać, jeżeli udostępnią się jakiś swój przedmiot.

Jeszcze jedna ważna zasada powinna obowiązywać w dobrosąsiedzkich stosunkach — niewtrącanie się do wewnętrznych spraw rodziny, małżeństwa, wychowania dzieci. Nie należy również wykazywać zbytniego zainteresowania zarobkami, obyczajami, zawartością garnków i tak dalej. Podstawą kontaktów musi być tylko i wyłącznie — życzliwość!

Kosmetyczka radzi

Tajemnica białej lilii

Wystarczy raz spróbować, żeby zostać wierną białej lilii do końca życia. Nalewka liliowa ma tak cudowne działanie odświeżające, wygładzające, pojednające, dezynfekujące, że reklama — zbyteczna. Od razu do roboty!

Zbieramy świeże płatki dobre rozkwitłych kwiatów białej lilii. Bierzymy butelkę z dużym otworem lub wysoki wąski słoik — konieczne z ciemnego szkła — układamy wewnątrz płatki lilii,

ciasno je ubijając, mniej więcej do połowy wysokości. Zalewamy ubite płatki czystym spirytusem tak, żeby były przykryte na dwa palce powyżej powierzchni. Szczelnie zatykamy naczynie i stawiamy w ciemnym, chłodnym miejscu. Co pewien czas nalewkę trzeba wstrząsnąć.

Po 6 tygodniach nalewka już dostatecznie naciągnie. Do małej buteleczki, również z ciemnego szkła, należy odlać część nalewki i rozcieńczyć ją przegotowaną zimną wodą. Do suchej cery bierzemy jedną część nalewki i dwie części wody, do tłustej cery mieszamy nalewkę z wodą pół na pół. Od czasu do czasu, rano lub w ciągu dnia, należy przeczekać całą twarz watką umoczoną w nalewce liliowej. Działanie — przewyższy wszystkie reklamowane płyny do twarzy!

Reszta płatków niech moknie dalej w spirytusie. Po płatek lilii ze spirytusu sięgnąć trzeba, gdy robi się jakieś zakażenie ropne na skórze, ropa w skałeczkowanym palcu albo pryszcza na twarzy. Na takie miejsce, nawet we wstępnym stadium, gdy skóra dopiero zaczerwieniła się i swędzi, przykładają się płatek, mocno przyciska i trzyma przez pewien czas. Płatek można stosować także przy bolesnym nieropnym zaczerwienieniu skóry — przykryć je płatkami, kawałeczkami ceraty lub papieru pergaminowego, zabandażować lub przymocować plastrami.

Po natarciu nierozcieczonej nalewką znikają także wszelkie bóle mięśniowe.

ANNA



Serdeczny toast za długie lata zdrowia i owocnej pracy jubilatów i wszystkich nauczycieli

JUBILEUSZ POLONIJNYCH NAUCZycIELI

NIECODZIENNE święto obchodzili ostatnio nauczyciele polonijni w północnej Francji: jubileusz ośmiu kolegów i koleżanek — nauczycieli, którzy przepracowali w swoim zawodzie ponad 25 lat. (Należy dodać, że wśród jubilatów są i tacy, którzy mają ponad 30 lat pracy nauczycielskiej).

Uroczystość jubileuszowa, którą zorganizowano w Barlin, była połączona z imprezą Tysiąclecia. Miejskowa Salle des Fêtes zgromadziła licznych nauczycieli polonijnych z różnych rejonów północnej Francji, byłych wychowanków, nauczycieli-jubilatów, uczniów, rodziców, przyjaciół. Na uroczystość przybył również wicekonsul PRL w Lille p. Klasa oraz dyrektorka szkoły francuskiej w Barlin.

W bogatym programie artystycznym wystąpiły dzieci polskie z Barlin, Mazingarbe i innych miejscowości oraz zespoły młodzieżowe. Swoją własną, półgodzinną program przygotowały również specjalnie na tę uroczystość dzieci szkoły francuskiej w Barlin.

Wicekonsul Klasa w ciepłych i serdecznych słowach podziękował dostojnym jubilatów za ich ofiarną, długoletnią pracę nauczycielską i złożył im serdeczne życzenia. Wszystkim jubilatów wręczone zostały przez p. wice-

konsula Klasę w imieniu Tow. „Polonia” dyplomy uznania oraz symboliczne upominki.

A oto nazwiska jubilatów: **Maria Czarka, Wanda Grzegorzewska, Edward Koper, Maria Luther, Bronisława Węglowska, Helena Żółcińska i Zofia Marechal.**

Ostatnia z wymienionych jubilatów — p. Marechal jest obecnie na emeryturze. Zły stan zdrowia nie pozwolił jej przybyć osobiście na uroczystość, dlatego też odwiedził ją w domu p. wicekonsul Klasa, wręczając jej dyplom i upominek.

Podziękowania i życzenia, które z okazji jubileuszu składano wieloletnim nauczycielom, płynęły prosto z serca. Takie również życzenia składa jubilatów „Tygodnik Polski”.

Huit instituteurs polonais du nord de la France ont été dernièrement à l'honneur. C'est à la Salle des Fêtes de Barlin que furent fêtés leurs 25 (et pour certains même plus de 30) ans de travail. Diplômes, cadeaux symboliques, programme artistique contribuèrent à créer une atmosphère de vraie fête de famille.

Przedszkolanka p. Jadwiga Pobojevska z jedną z licznych swoich wychowanek



Najlepszym wyrazem uznania jest wdzięczność uczniów. Na zdjęciu zasłużona nauczycielka p. Br. Węglowska



Pani Maria Czarka otrzymuje dyplom uznania z rąk wicekonsula p. Klasa oraz przyjmuje gratulacje



A oto i jubilaci (stoją od prawej) Helena Żółcińska, Edmund Koper, Bronisława Węglowska, Maria Czarka, wicekonsul Klasa, Jadwiga Pobojevska, Wanda Grzegorzewska, Maria Luther

Sala w czasie uroczystości wypełniona była po brzegi. W pierwszych rzędach zasiady nauczycielki, dobrze znane i szanowane we wszystkich koloniach





**z życia
różnych
kolonii**

OSIŃSKI W DUBLINIE

Młody mistrz w rzucie kulą, dyskiem i oszczepem lekkoatleta Osiński z klubu U.S.A.L. i St. Casimir z Vaudricourt, weźmie udział w zbliżających się międzynarodowych rozgrywkach U.G.S.E.L. w Dublinie (Irlandia).

WIELKI CHALLENGE BULISTÓW

W wielkim challenge'u bulistów, który odbył się w Bruay na Stade-Parc, a w którym wzięło udział dziesięć ekip (każda ekipa po 10 zawodników) pierwsze miejsce zajęła ekipa z Houdain, Cité 35 w składzie: Delautre, Otwiaska, Greso-wiak, Tomczak, Wasilewski, Liénart, Lulka, Willy Wah-tar, Ideczak, Wałachowski, zdobywając 135 pkt.

Kronika wypadków

NAGŁY ZGON ROLNIKA POLSKIEGO

P. Krzywańskiego Leona, lat 65 rolnika w Sermatze-les-Bains (Marne), znaleziono martwego na drodze polnej zwanej Des Aulnes. Jak następnie ustalono, Krzywański poniósł śmierć pod ciężarem walca służącego do ugniatania ziemi. Nie ustalono, czy Krzywański zasłabł, czy też konie poniosły prowadzony przez niego ciężki walec.

WYPADEK PRZY PRACY

Pracujący przy wyrobie węgla górnik Franciszek Polny zam. 17, rue de la Martinique w Bruay en Artois uległ wypadkowi na skutek oderwania się kamienia od ściany chodnika. Rannego w leżwie Franciszka Polnego przewieziono do szpitala górniczego Ste-Barbe.

RODOWITA FRANCUZKA ODWIEDZIŁA POLSKĘ

(Wrażenia z 3-tygodniowej podróży)

W francuskiej gazecie prowincjonalnej „Nouvelle Republique” z dnia 22 czerwca br. zamieszczono wywiad z p. Hélène Marzellier, która wróciła niedawno z 3-tygodniowego pobytu w Polsce. Wyjechała ona do Polski z ramienia koła francusko-polskiego Alliance Française w Poitiers (nazwa francuskiego stowarzyszenia założonego w roku 1883 w celu rozpowszechniania za granicą języka i kultury francuskiej). Oto fragmenty tego wywiadu:

— Jakie wrażenia szczególnie przywozi Pani stamtąd?

— Nie mogę wszystkiego wyrazić w kilku słowach. Co mnie najbardziej uderzyło, to uprzejmość, gościnność, z jaką spotykają się Francuzi w Polsce. Kilka rodzin wprowadziło mnie do swoich domów. Czułam się tam bardzo swobodnie, chociaż były to moje pierwsze kontakty.

Następnie zaskoczył mnie nadzwyczajny rozwój i żywotność narodu polskiego, który w rekordowym czasie odbudował martwe miasta.

DRUŻYNA POLSKICH KOLEJARZY ZWYCIĘŻYŁA REPREZENTACJĘ LOTARYNGII

W Thionville odbył się 30 czerwca mecz siatkówki między reprezentacją kolejarzy z Polski i reprezentacją Lotaryngii. Mecz wygrali Polacy w stosunku 3:0.

WRĘCZENIE ŚWIADECTW DOJRZAŁOŚCI ABSOLWENTOM LICEUM POLSKIEGO

W dniu 30 czerwca br. odbyło się w salach Ambasady PRL w Paryżu uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości 13 tegorocznym absolwentom Liceum Polskiego.

Po zaganiu dyrektora Pawlikowskiego zabrał głos dyrektor francuski Liceum Polskiego p. Blaizot, który życzył maturzystom pomyślności na ich nowym etapie życia.

Z kolei przemawiał Ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto. Zwrócił on na wstępie uwagę na tradycje szkoły batignolskiej kontynuowane przez dzisiejsze Liceum Polskie. „Szkoła wasza — mówił p. Ambasador — wychowała wielu wartościowych ludzi,

k którzy swoją rzetelną pracą przyczynili się na emigracji do umocnienia dobrego imienia Polski, do zacieśnienia więzów przyjaźni między narodami francuskim i polskim.”

Ambasador Druto wyraził przekonanie, że również tegorocznii absolwenci Liceum Polskiego będą podtrzymywać i rozwijać te chlubne tradycje.

P. Ambasador podkreślił, że uroczystość dzisiejsza przypomina, jak wielką troską Polski Ludowej jest to, aby młodzieży Polonii Francuskiej stworzyć niezbędne warunki dla zdobycia wykształcenia. „Oczywiście — mówił dalej p. Ambasador — nie należy sądzić, że teraz wszystko w waszym życiu potoczy się łatwo, bez trudności.

Trzeba będzie nadal wkładać dużo wysiłku i pracować nad pogłębianiem wiedzy czy to na wyższych studiach, czy bezpośrednio w pracy zawodowej”.

Kończąc p. Ambasador wyraził nadzieję, że przyszła praca absolwentów Liceum będzie się również przyczyniała do zbliżenia Polonii z Krajem, i w serdecznych słowach życzył maturzystom powodzenia w życiu osobistym.

Z kolei Ambasador Druto wręczył każdemu z absolwentów świadectwo dojrzałości.

Przemawiał również prof. W. Janczewski — wychowawca klasy maturalnej, sekretarz generalny Stowarzyszenia France-Pologne prof. Hugonnot, były wychowanek szkoły batignolskiej, sędziwy prof. dr Edward Pomian-Pożerski oraz koleżanka Weronika Wszolek, w imieniu tegorocznych maturzystów. Stwierdziła ona między innymi, że absolwenci Polskiego Liceum wdzięczni są przede wszystkim Rządowi Polski Ludowej za opiekę i troskę, dzięki której mogli ukończyć szkołę i uzyskać świadectwo dojrzałości. „Pragniemy naszą pracą w przyszłości — mówiła kol. Wszolek — spłacić dług wdzięczności rodzicom, wychowawcom i Polsce. Starać się będziemy również o to, aby nasza praca przyczyniła się do rozszerzenia przyjaźni polsko-francuskiej i do zbliżenia Polonii francuskiej z Krajem.”

Nastąpiło z kolei wręczenie nagród najlepszym absolwentom. Cenne nagrody rzeczowo-

we od p. Ambasadora Druto otrzymali: Henryk Pawłowski, Zbigniew Wołkowski i Weronika Wszolek. Nagrody książkowe dla najlepszych polonistów ofiarowane przez prof. dr Edwarda Pomian-Pożerskiego przypadły w udziale kol. kol.: Annie Grodzickiej, Jerzemu Tulisowskiemu i Weronice Wszolek. Nagrody Rady Pedagogicznej otrzymali: Leszek Wołkowski i Anna Grodzicka.

Nagrody przekazał również od zaprzyjaźnionej francuskiej szkoły na Montparnasse dyrektor Blaizot.

Po części oficjalnej p. Ambasador Jan Druto pojął maturzystów oraz zaproszonych gości lampką wina.

A oto nazwiska tegorocznych absolwentów Liceum Polskiego: Krystyna Balicka, Marian Bandok, Elżbieta Bąk, Anna Grodzicka, Genowefa Kmiotek, Roger Kaweck, Jan Lorenc, Bolesław Pach, Henryk Pawłowski, Jerzy Tulisowski, Zbigniew Wołkowski, Leszek Wołkowski, i Weronika Wszolek.

KOMUNIKAT

Konsulat PRL w Lyonie komunikuje, że ze względu na święto narodowe Francji urządowanie w Gautherets i La Machine przeniesione zostało z piątku 14 lipca, na piątek 28 lipca.

W następnym numerze „Tygodnika” podamy dni i godziny urządowania Konsulatu PRL w Lyonie.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO w FLERS-les-LILLE

(Od naszego korespondenta)

W sobotę, dnia 24 czerwca br., w Salle des Oeuvres merostwa Flers-les-Lille (Nord), uczniowie wraz z rodzicami z punktów szkolnych Lille, Croix, Wasquehal, Marcq i Flers-les-Lille uroczystie zakończyli rok szkolny języka polskiego.

Miejscowa nauczycielka p. K. Trela przemówiła do licznie zebranych rodziców, zachęcając ich do posyłania dzieci na lekcje języka polskiego po wakacjach. Następnie każde dziecko z dumą pokazywało swój zeszyt szkolny. Pięknie wykonany rysunek przedstawił Janek Ciosmak.

Na program artystyczny złożyły się występy dzieci. Pięknie deklamowały: Marysia Karaś, Halina Zabelska, Bernadette Durkiewicz. Najmłodsza z uczennic 5-letnia Zabelska odśpiewała dwie piosenki solo.

Uroczystość zakończono rozdaniem dyplomów i nagród książkowych.

Następnego dnia dzieci szkolne wraz z rodzicami udały się na całodzienną wycieczkę do lasu Phalempin.

POLONIJNA RODZINA



Upalna niedziela czerwcowa nie przeszkodziła Polonii z Meaux i okolic zebrać się na wieczorne artystycznym poświęconym Tysiącleciu Państwa Polskiego. Po imprezie, na której występował własny zespół folklorystyczny, wspólna fotografia będzie miłą pamiątką spotkania

WYKŁADY o POLSKIM TEATRZE

Staraniem dyrektora „Teatru Narodów”, pana Claude Plansona, zorganizowano z okazji V sezonu w Paryżu cykl wykładów poświęcony wszystkim dziedzinom sztuki teatralnej. W imprezie tej uczestniczy ok. 100 słuchaczy z 38 krajów. Polskę reprezentuje na tym wielojęzycznym „uniwersytecie” dwóch słuchaczy: scenograf i student szkoły teatralnej z Warszawy.

W ramach wykładów przedstawiciele każdego kraju opowiadają kolejno o historii teatru u siebie, jak też o kłopotach związanych z pracą w teatrze.

Wykład o teatrze polskim poświęcono głównie rozwojowi studenckiego teatru satyrycznego w ostatnim 15-leciu. Jest to forma teatru nowa i oryginalna zarówno w założeniu, jak i w realiza-

cji. Teatry studenckie cechuje zaangażowanie w sprawy bieżące polskiego życia politycznego i artystycznego; są to teatry aktualności — czego nie można powiedzieć o od-

powiednich teatrach uniwersyteckich w innych krajach.

Egzamin i dyplom ofiarowany na zakończenie wykładów będzie dla każdego uczestnika miłą pamiątką.

FRANCUSCY „KRAKOWIACY” z PRZEDSZKOLA w ARMENTIERES

25 czerwca liczni mieszkańcy Armentières zgromadzili się w Palais de Sports na uroczystości zakończenia roku szkolnego, zorganizowanej przez F.A.L.A. (Fédération Amicale Laïque d'Armentières).

W drugiej części programu występował francuski „krakowiaczy” z przedszkola Bayart. Dyrektorka p. Bourgeoi polubiła polski taniec ludowy, toteż znalazł się on w pro-

gramie artystycznym i odtańczony został doskonale. Stroje wypożyczono w Lens. Do tańca przygrywał Mr. Carlier, dyrektor szkoły chłopców.

Między innymi również młode kolo teatralne „Théâtre de Roule” odtańczyło z werwą dynamiczny taniec czeski, wzbudzający zachwyty widzów.

Cz. St.

KĄCIK FILATELISTY



Nowe sportowe znaczki polskie

W połowie sierpnia Ministerstwo Łączności wprowadzi do obiegu trzy znaczki, wartości 40 gr, 60 gr i 2,50 zł. Znaczki zostaną wydane z okazji VI Krajowych Mistrzostw Europy, które odbędą się po raz pierwszy w Polsce w dniach 18–20 sierpnia br. w Poznaniu. Weźmie w nich udział 25 państw.

Na znaczku za 40 gr widzimy pas startowy i dwa startujące kajaki, na znaczku za 60 gr — dwa czteroosobowe kajaki, a na znaczku za 2,50 zł — wiosło kajakowe z literą „E” (Europa). Litera „E” tworzy flagę o polskich barwach narodowych.

Znaczki projektował art. plastyk R. Rudzicki, drukowane będą techniką wielobarwnego offsetu, na białym

papierze z wodnymi znakami, w nakładach i formatach: 40 gr i 60 gr — 51 × 25,5 mm — po 2 mln szt., 2,50 zł — 25,5 × 51 mm — 500 tys. szt. Drukowane będą w arkuszach po 50 szt.

ZAGADKA FOTOGRAFICZNA

A więc znów coś dla miłośników zagadek fotograficznych. Dwa takie same zdjęcia. Ale uwaga — pozory mylą. Są różnice, a odnajdą je na pewno uważni Czytelnicy. Wśród tych, którzy w rozwiązaniu podadzą, czym różnią się oba te zdjęcia, rozlosowane zostaną nagrody książkowe. Rozwiązania należy nadsyłać na adres Redakcji w terminie 10-dniowym od ukazania się numeru.



Prezes Polskiej Akademii Nauk prof. T. Kotarbiński w Paryżu

W dniu 22 czerwca br. w sali Polskiej Stacji Naukowej PAN w Paryżu przy rue Lauriston odbyła się konferencja prof. Tadeusza Kotarbińskiego, prezesa Polskiej Akademii Nauk, na temat: „Pochodzenie prakseologii” — nauki, której jest on czołowym teoretykiem w Polsce i w świecie. Konferencji przewodniczył profesor Sorbony i przewodniczący Francuskiego Stowarzyszenia Filozoficznego, p. Jean Wehl.

Osoba prelegenta, bardzo znanego w tutejszych kołach, oraz sam temat, zgromadziły dość licznie francuskich naukowców.

Prakseologia, o której pochodzeniu mówił bardzo ciekawie prof. T. Ko-

tarbiński, jest nauką stosunkowo młoda, powstała na przełomie XIX i XX wieku. Jej twórcami są profesorowie: F. W. Taylor, K. Adamiecki, H. Fayol. Zajmuje się ona formowaniem najogólniejszych wskazań, dotyczących sprawnego i skutecznego działania. Tworzy ona podbudowę do nauki organizacji pracy, która ma obecnie ważne i szerokie zastosowanie. Nauka ta bada, w jaki sposób można osiągnąć najlepsze wyniki przy najmniejszym udziale sił i środków.

Po konferencji urządzono skromne przyjęcie, podczas którego toczyły się dyskusje wokół zagadnień, poruszonych przez profesora T. Kotarbińskiego.

Porady prawne

PAN T. S. Lyon

Teść mój, emerytowany górnik, którego żona mieszka w Polsce, żyje z inną kobietą we Francji. Która z tych kobiet miałaby prawo do pensji w razie jego śmierci?

Art. 159 ustawy z 27 listopada 1946 r. przewiduje, że pensja wdowia należy się wówczas, jeżeli nie było rozwodu lub separacji na niekorzyść kobiety i jeżeli ślub był zawarty co najmniej na trzy lata przed okresem, kiedy górnik przestał opłacać składki ubezpieczeniowe przewidziane art. 52.

Z powyższej ustawy wynika, że jedynie żona ma prawo do pensji wdowiej. — Natomiast art. 163 powyższej ustawy przewiduje możliwość udzielania zapomóg osobom, które były na utrzymaniu zmarłego w ciągu trzech lat przed datą zgonu. W danym przypadku chodziłoby więc o kobiety żyjące w konkubinacie. Niemniej jednak artykuł powyższy zastrzega, że zapomoga nie może się kumulować z inną zapomogą tej samej natury lub z pensją wdowią, wypłacaną z funduszy emerytalnych (zgodnie z art. 64).

PAN JAN KOTALA, Illiers (Eure et Loir)

Czy wdowa, która znajduje się we Francji, a której mąż zginął w 1939 r. jako wojskowy w służbie czynnej, ma prawo do pensji?

Radzimy, ażeby pańska protegowana zwróciła się z wnioskiem o rentę do władz polskich za pośrednictwem Konsulatu Gen. PRL w Paryżu, 31, rue Jean Goujon.

PAN FRANCISZEK PRZYBYLSKI, Bruay-en-Artois

Gdzie i jak będą wypłacane renty w razie powrotu na stałe do Polski?

Przed wyjazdem do Polski należy zgłosić swoją rentę w odpowiednim konsulacie we Francji. Renta będzie Panu wypłacana w Polsce przez Biuro Rent Zagranicznych przy Ministerstwie Pracy w Warszawie, do którego należy się zwrócić po powrocie na stały pobyt w Kraju.

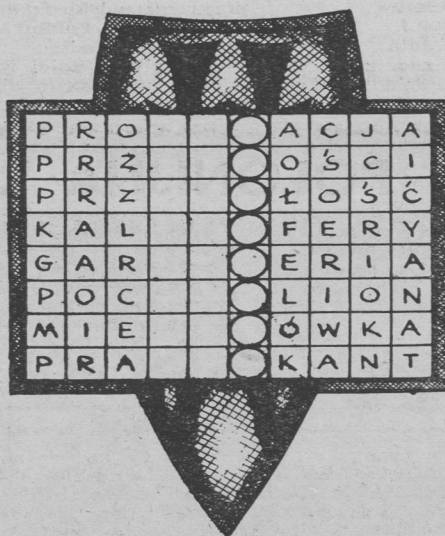
PAN H.H., La Combelle par Auzat s/Allier (Puy de Dôme)

Czy przy okazji pobytu w Kraju można załatwić sprawę majątkową, względnie dokonać darowizny na korzyść mieszkającej tam siostry?

Bezsprzecznie, jest to najlepszy sposób załatwienia sprawy, gdyż obecność w Polsce zwalnia Pana od obowiązku ustanawiania pełnomocnika przed notariuszem francuskim. Fakt zaś zamieszkania za granicą nie uszczupla pańskich praw do posiadanej własności w Polsce ani do dokonania darowizny na korzyść znajdującej się tam pańskiej siostry.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

DOPEŁNIANKA



Do podanej figury wpisaliśmy poziomo 8 wyrazów dziesięcioliterowych, ale jak wiecie, w każdym z tych wyrazów opuściliśmy po trzy litery. Prosimy więc odgadnąć znaczenia poszczególnych wyrazów i w wolnych polach każdego z nich dopisać po trzy litery, które opuściliśmy, tak aby powstały pełne dziesięcioliterowe wyrazy. Szóste litery każdego z tych wyrazów, które się znajdują w kółkach, czytane pionowo z góry na dół dadzą hasło zadania. W rozwiązaniach należy podać odgadnięte wyrazy i tekst hasła.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 26

Znaczenia wyrazów: 1) przypadek, 2) Sosnowiec, 3) koronacja, 4) Stanisław, 5) poprawiny, 6) baletnica, 7) Bydgoszcz, 8) dożywocie, 9) karoseria, 10) przykłady, 11) Kraśnik.

Tekst hasła: PONIATOWSKI.

KATOWICE SE TOURNE VERS L'ODER...

La voïvodie de Katowice correspond à peu près au territoire historique de la Haute-Silésie. C'est encore aujourd'hui — malgré l'effort apporté au développement des autres parties du pays — le principal centre industriel de la Pologne. Sur à peine 3% de la surface totale du pays vivent 11% de la population, travaillent 18% des ouvriers et employés de l'économie nationale polonaise qui fournissent 21% de la production industrielle...

COMME c'est le royaume de l'industrie lourde cette région concentre 54% des chargements et plus de 40% des déchargements ferroviaires du pays. C'est dire l'effort des chemins de fer qui, disposant d'un réseau à peine deux fois plus „étouffé” que la moyenne du pays ont affaire à un trafic 16 fois plus grand... Aussi les regards se tournent vers des plus vieux moyens de transport que con-

naissent l'humanité. Vers l'eau et concrètement vers le grand fleuve qu'est l'Oder. Ses possibilités de trafic ne sont encore utilisées qu'à un assez faible degré — 15% environ. Rien d'étonnant puisque, comme tout en Pologne, cette voie fluviale était dévastée: berges non entretenues, lit envasé, ports détruits, barques et remorqueurs coulés. Tel était l'héritage de la guerre.

Jusqu'en 1950 on a fait que rafistoler, renflouer, boucher les trous. Les résultats de ce „raccourci” ont paru suffire pendant quelques années. Puis et surtout depuis 1958 — de grands efforts ont été entrepris pour utiliser au maximum cette voie économique de transport. De bons résultats ont déjà été acquis. La production en série de chalands automoteurs de fort tonnage se développe, parmi lesquels des chalands-citernes, des chalands-frigos etc. L'aménagement du fleuve n'a fait que commencer. Le plan de 5 ans prévoit la construction de 2 des 4 barrages de rétention nécessaires au maintien d'une parfaite navigabilité l'année entière, l'amélioration du réseau de canaux etc. Ces travaux permettront d'augmenter le trafic d'ici 1965 d'environ 2 fois et demie. Les ports fluviaux de Gliwice, Koźle, Opole, Malczyce, Wrocław seront prêts à faire face au surcroît de travail que leur apportera l'Oder- fleuve frontière de la Paix.



Un jeune équipage scout fait pour la première fois connaissance avec un yacht de haute mer. Ces frimousses souriantes sont quand même attentives aux explications de l'instructeur

MAISON RADIO-ACTIVE à WROCLAW

La rue Ulanowski à Wrocław est une artère plutôt calme. Aussi l'arrivée soudaine d'une équipe de militaires et de médecins qui se livrèrent à d'étranges manipulations amena tout le

quartier. Cette descente avait pour raison l'avertissement d'un physicien amateur qui affirmait qu'une des maisons était radio-active.

Les compteurs Geiger-Müller confirmèrent la chose. La maison et son jardin étaient contaminés. Il s'avéra que jusqu'en 1945 le bâtiment abritait une clinique privée. Ses propriétaires allemands, avant de fuir la ville, avaient enterré des matières radio-actives. L'examen médical des locataires fit apparaître que les quantités avaient heureusement été trop petites pour influencer défavorablement leur santé.

Des cow-boys canadiens en chemises polonaises

L'essai de 1960 a été concluant. Les chemises multicolores de flanelle que les Canadiens avaient achetées à une entreprise de Szczecin ont eu l'heur de plaire aux cow-boys du coin. Et une nouvelle commande, bien plus importante, vient d'être passée.



Artisanat spécifiquement polonais que le tissage de ces kilims, tapis folkloriques de laine brute, teinte à la main. Amélie Majewska, du village de Wasilówka dans la voïvodie de Białystok, est une vraie artiste. On trouve de ses kilims jusqu'en Amérique du Nord...

NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR •

▲ L'usine d'éléments de Wałbrzych produit déjà à plein rendement. Ses éléments préfabriqués font de la construction un véritable jeu de cubes.

▲ Après avoir profité de tous les genres de divertissements (lunapark, canotage etc.) qu'offre le Parc de Culture et de Repos de Chorzów en Haute-Silésie, il est de bon ton d'aller prendre le

café dans... l'avion. Un Li-2 désaffecté a en effet été transformé en un café-bar original.

▲ La „Telfa” de Bydgoszcz produit des petites centrales automatiques grâce auxquelles nombre de villages du centre de la Pologne ont maintenant le téléphone automatique.

▲ Une des nouvelles centrales de commerce

extérieur la „Polcoop” a conclu des contrats intéressants avec l'URSS. Contre des graines de pavot et des champignons secs elle recevra des réfrigérateurs et autres appareils ménagers.

▲ Combien de gens aiment passer leurs vacances en forêt, combien passent des journées entières à la recherche de fraises des bois, d'arnelles et de myrtilles... L'entreprise „Las” doit en savoir quelque chose puisqu'elle a organisé à leur intention des campements et paye leur récolte journalière jusqu'à 120 zlotys.

▲ Les élèves des lycées de la voïvodie de Zielona-Góra, en guise de travaux manuels, feront des modèles réduits d'avion. Ceux des classes supérieures apprendront le vol-à-voile. Tout ceci dans le cadre d'expériences concernant la polytechnisation de l'enseignement.

1000 ans d'histoire (6)

L'ébranlement de la puissance polonaise sur la scène internationale est du aux changements économiques et sociaux du pays. Au cours du XV siècle, la noblesse conquiert, aux dépens des autres états, des privilèges de plus en plus grands. En 1493, se réunit la première Diète au sein de laquelle la Chambre des Députés prit une signification décisive. Peu nombreux, les représentants des villes perdirent de leur importance. Alors que, dans presque tous les pays, le pouvoir absolu des souverains se frayait un chemin, en Pologne une règle s'établit: le régime de l'Etat, sa politique extérieure, et même le moindre impôt, dépendaient d'une loi qui devait être votée à l'unanimité par tous les députés appartenant à la noblesse et étroitement liée par les instructions reçues de l'ensemble de cette noblesse réunie en diétines. Dès 1573, un autre principe s'établit: l'élection directe de chaque roi au cours d'un rassemblement de toute la noblesse comprenant quelques dizaines de milliers de personnes. La solidarité de la noblesse permit à cet étrange régime de fonctionner d'une façon efficace durant de longues années. Aisée et intelligente, la noblesse polonaise ébranla, peu avant l'extinction de la dynastie des Jagellons, l'oligarchie des grands seigneurs, unifia le pays et resserra même ses liens avec la Lituanie. Pourtant, l'inclusion dans la Pologne des

territoires ukrainiens du Grand Duché provoqua l'éclosion d'une nouvelle classe de grands seigneurs dont les intérêts engagèrent l'Etat dans une politique orientale déterminée. Ces grands seigneurs surent pleinement profiter de la règle de l'unanimité. Les querelles qui les divisaient obligèrent des Diètes successives à se dissoudre sans pouvoir voter une seule loi et dès le milieu du XVIII siècle, la voix d'un seul député, qui avait été acheté, suffisait à interrompre les débats. La lutte pour le pouvoir entre la noblesse et les grands seigneurs fut pour ainsi dire une querelle de famille. La cause profonde de la faiblesse de la République résidait en effet dans l'oppression des villes et l'exploitation de la paysannerie.

L'exploitation de plus en plus grande des paysans provoqua au milieu du XVII siècle une grande insurrection populaire en Ukraine. Peu après, le pays que cette guerre intérieure avait épuisé fut envahi par la Suède, ce qui amena finalement la décomposition de l'Etat. Bien que la résistance armée des paysans contre l'occupant puis, ensuite, une guerre nationale générale aient libéré le pays, les destructions, la continue agitation en Ukraine et les guerres contre la Russie et la Turquie ne permirent plus à la Pologne de se relever définitivement. Après une période de reconstruction partielle à la fin du XVII siècle, une nouvelle guerre (1700 — 1777) éclata entre la Suède et la Pologne. Cette guerre accéléra le déclin économique, aggrava le sort des paysans et paralysa le développement des villes. Ce fut la grande propriété foncière qui se releva

le plus facilement; elle fut à la base de la prédominance complète des grands seigneurs. L'affaiblissement total du pouvoir central et l'anarchie intérieure astucieusement entretenue par l'Autriche, la Russie et une nouvelle puissance, le Royaume de Prusse (à partir de 1701), en furent les conséquences.

L'accroissement constant des exportations de la Pologne, qui dura jusqu'au début du XVII siècle, ainsi que les vastes horizons ouverts par sa politique, donnèrent un grand essor à la culture du pays.

Cracovie, au cours des dernières décades du XV siècle et des premières décades du XVI, fut un centre d'épanouissement scientifique et artistique. Son Université devint à cette époque, la plus célèbre école supérieure d'Europe centrale. Plus de la moitié de ses étudiants, bourgeois ou nobles, provenaient de la Hongrie, de la Bohême et de l'Allemagne. La grande renommée des sciences mathématiques et la culture de la littérature ancienne les faisaient accourir à Cracovie. C'est là que Nicolas Copernic, fils d'un bourgeois de Toruń, acquit les premières bases de son éducation scientifique. C'est là, également, qu'il commença à douter du principe du mécanisme géocentrique de l'univers. Ses études ultérieures en Italie et les observations qu'il poursuivit après son retour au pays natal lui permirent de tracer une nouvelle image de l'univers. Poète et économiste — il a en effet découvert une loi connue plus tard comme la loi de Gresham; homme politique et pratiquement au service de la consolidation de l'Etat polonais. (A suivre)

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
O.I. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

Wyniki zawodów sportowych w Gauchy

PIEKA NOŻNA

Rozgrywki finałowe o Puchar Emigracji Polskiej we Francji:
S.C. Montigny-en-Gohelle — C.O. Barlin — 2 : 1

SIATKÓWKA MĘCZYZN

Tournoi populaire:
1. Herin (Nord)
2. Barlin (P. de C.)
3. Thivencelles (Nord)

Mecz o mistrzostwo:

„Polonia” z Paryża — „Kolejarze” z Bethune (P. de C.) 3 : 2

SIATKÓWKA KOBIEC

Mecz o mistrzostwo:

Noeux-les-Mines (P. de C.) — Thivencelles (Nord) — 3 : 0

KOSZYKÓWKA MĘCZYZN

1. Calonne-Ricouart (P. de C.)
2. M.C.E.M. Anzin (Nord)

SKOK WZWYŻ (kadeci)

1. Dumond (Douai) 1,65 m
2. Bieniecki (Polskie Liceum) — 1.50 m
3. Posilek — 1.50 m
4. Sliwiński (Thivencelles) — 1.40 m
5. Turbiez (Oignies) — 1.40 m

SKOK WZWYŻ (juniorzy)

1. Turbański (Oignies) — 1.60 m
2. Gbiorczyk (Polskie Liceum) — 1.60 m
3. Kurko (Polskie Liceum) — 1.45 m

SKOK W DAL (Kadeci)

1. Koprowski (Polskie Liceum) — 5.70 m
2. Lach (Polskie Liceum) — 5.55 m
3. Sliwiński (Thivencelles) — 5.40 m

SKOK W DAL (juniorzy)

1. Jasiński (Polskie Liceum) — 6.30 m
2. Turbański (Oignies)
3. Gbiorczyk (Polskie Liceum)

SKOK W DAL (juniorki)

1. Muskałówna (Polskie Liceum) — 4.35 m
2. Traczyńska (Polskie Liceum) — 4.10 m
3. Nawrotówna (Polskie Liceum) — 4.00 m

100 M (juniorzy)

1. Jasiński (Polskie Liceum) — 11.9 sek.
2. Klich „ „ — 11,9 „
3. Fujarski „ „ — 11,9 „

60 M (kadetki)

1. Maria Kuchta (Polskie Liceum) — 9,8 sek.

SZTAFETA 4 X 100 M

1. Paryż ekipa A
2. Paryż ekipa B

OSZCZEP

1. Radajewski (Oignies) — 45,54 m
2. Turbański (Oignies) — 40,35 m
3. Kurko (Polskie Liceum) — 38.80 m

DYSK (juniorzy)

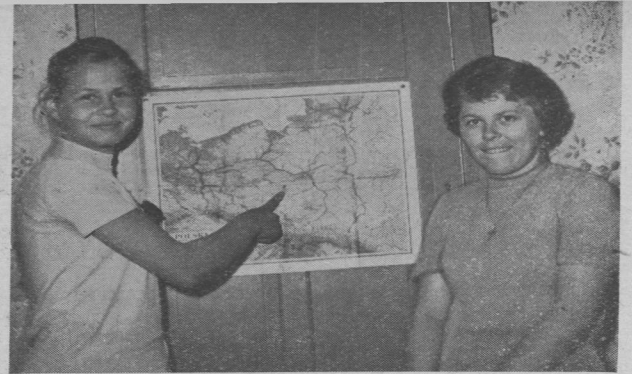
1. Turbański (Oignies) — 27,81 m
2. Radajewski „ „ — 27,07 m
3. Beaucourt — 24.07 m

KULA (juniorzy)

1. Turbański (Oignies) — 10,56 m

TENIS STOŁOWY (półfinał)

Wilk (Auchel) — Kubica — 2 : 0
Baran (Auchel) — Zieliński — 2 : 1
(finał)
Baran — Wilk — 3 : 1.



Trzeba było pokazać na mapie, gdzie znajduje się dane miasto czy rzeka w Polsce. Helence Kochman i Geni Smolak nie sprawiło to dużych trudności

„Czy znasz historię i geografie Polski?”

„ZGADUJ ZGADULA” W VIRY-CHATILLON

Wystarczy przejechać samochodem tunel pod najnowocześniejszym na świecie portem lotniczym ORLY pod Paryżem i jesteście w Viry-Chatillon (Seine et Oise). W miejscowości tej zamieszkuje kilkanaście polskich rodzin. Dzieci uczą się ojczystego języka, a młodzież posiada swój niewielki zespół folklorystyczny.



I w małym środowisku polonijnym można urządzić ciekawą wieczór. Pani — Hassinowa, Smolak, Kochman i Szyska, Mazurczak pięknie wszystko zorganizowały

DZWIĘKI płyty z nagraniem „Jadą goście, jadą...” w wyk. zespołu „Mazowsze” — zaprowadziły nas do mieszkania małżonków KOCHMAN. Od 30 lat przebywają oni we Francji a ich gościnny dom zawsze szeroko otwarty jest dla Rodaków. Dzisiaj gwarno tu i wesoło. W ramach imprez Tysiąclecia oraz zakończenia roku szkolnego pani Irena Hassin przygotowała z dziećmi i młodzieżą miejscowej POLONII wieczór artystyczny z konkursem „Zgaduj-zgadula” na temat „Czy znasz historię i geografie Polski?”

Były recytacje, piosenki. — Julia SZYSKA wygłosiła krótką gawędę o „Ziemiach Zachodnich i ich znaczeniu dla Polski” — wszyscy jednak z niecierpliwością oczekiwali rozpoczęcia konkursu.

Na zwycięzców czekały nagrody.

— „Jak się nazywa miasto rodzinne Kopernika? Pokaż na mapie.” —

— „Jak nazywał się pierwszy król polski i kto był jego żoną?” —

— „Podaj francuską nazwę filmu „Krzyżacy”?”

— „Czy znasz nazwisko autora książki, na podstawie której zrealizowano ten film?” —

Napięcie rośnie z każdą chwilą. Wszyscy z przejęciem obserwują odpowiadających. Pomagać nie wolno!

Zgłosiło się 12 uczestników. Odpowiadali parami. Podobno tak raźniej i mniejsza trema. Każda para wybrała zaklejoną kopertę, w której znajdowało się 8 pytań. Za trafną odpowiedź w ciągu 30 sekund otrzymywało się punkty. (Za pierwsze pytanie 2 pkt, drugie — 4 pkt, trzecie — 6 pkt, itd.).

Wreszcie można odetchnąć. Nagrody znajdują się w rękach zwycięzców. „Jestem sportsmenką — mówi Helenka Kochman — a taki konkurs przypomina trochę zawody sportowe. Pasjonuje i można się dużo nauczyć.”

I miejsce zajęła para — Irka Smolak i Henia Michalczak.

II miejsce — Maria Smolak i Julia Szyska.

III miejsce — Helenka Kochman i Genia Smolak.

Kilkoro dzieci z Viry-Chatillon wyjechało na kolonie do Polski. Również i starsi jadą odwiedzić rodzinne strony. Gdy wrócą — następny konkurs „historyczno-geograficzny” nie będzie dla nich na pewno przedstawiał większej trudności. Od siebie dodajemy, że takie konkursy to rzecz wartościowa i warta popularyzacji.

Irka Smolak i Henia Michalczak uzyskały największą ilość punktów. To wcale jednak nie znaczy, że geografii i historii Polski nie trzeba się dalej uczyć!



ŁÓDZIANIE PILNIE STUDIUJĄ JĘZYK I KULTURĘ PIĘKNEJ FRANCJI

W Łódzkim Domu Kultury powstał prawdziwy mały „Centre de la Culture et Civilisation Française”. Zaczęło się od kursów języka francuskiego, prowadzonych równolegle z nauką innych języków. Wkrótce jednak sekcja francuska wyszła poza te ramy, organizując pokazy filmowe, odczyty i wystawy o tematyce francuskiej.

W ROKU UBIEGŁYM wygłoszony został cykl odczytów pt. „Współczesny humanizm francuski”. Odczyty te opracowali i wygłosili b. radca kulturalny Ambasady Francuskiej, prof. Jean Bourilly, wybitny francuski polonista, obecny radca ambasady, p. Ehret i lektorzy Uniwersytetu Łódzkiego. W roku 1960 zorganizowane zostały również dwie wystawy — „Message franco-polonais” to tytuł wystawy obrazów polskich malarzy i studentów Akademii, którzy przebywali na stypendium we Francji i pokazali łódzkiej publiczności plon swego pobytu w tym pięknym kraju. Druga ekspozycja — „Diapozytywy francuskie w nauczaniu języka” — ukazywała barwne widoki Francji. Przed wakacjami w Łódzkim Domu Kultury odbyła się wystawa 120 plakatów z poszczególnych prowincji francuskich pt. „Obraz Francji w plakacie”, oraz „Francuska literatura dziecięca i młodzieżowa”. Obie wystawy cieszyły się wielką frekwencją zwiedzających.

Duże zainteresowanie wzbudziły także odczyty p. Regis

Boyer z cyklu „Najwybitniejsze dzieła literatury francuskiej XX w.” prowadzone oczywiście w języku francuskim. Dla ułatwienia słuchacze otrzymywali polskie konspekty odczytów, zapoznające jak najogólniej z ich tematyką, a także mogli nabywać książki omawianych autorów w specjalnym kiosku w Domu Kultury. Książki te, jak również i podręczniki oraz inne pomoce naukowe, sprowadzono z Francji za pośrednictwem Ambasady Francuskiej, która opiekuje się tym ośrodkiem i wiele mu pomaga. Tradycja tej dobrej współpracy sięga okresu pobytu na placówce w Polsce prof. Jean Bourilly, a obecnie kontynuuje ją jego następca, p. Ehret.

Poza cyklami odczytów w języku francuskim, które będą prowadzone i w roku przyszłym pt. „Francja dzisiejsza”, odbywają się również odczyty bardziej popularne, których prelegentami są Polacy. Tymi ludźmi zwabił np. odczyt malarski, mgr Janiny Szczepskiej, która zatytułowała swoją prelekcję — „Paryż w oczach malarza” i mówiła o swoich wrażeniach z pobytu w stolicy Francji.



Kursy języka francuskiego zawdzięczają swoją wielką popularność nowoczesnym, ciekawym formom nauczania i świetnemu wyposażeniu ośrodka. W tak zwanej „sali francuskiej” miałam możliwość obejrzeć zarówno pokazną bibliotekę i zestaw podręczników, jak i aparaty projekcyjne do filmów i przeźrocz, magnetofon, diapozytyw, patefon, na którym można przegrywać w czasie lekcji płyty z nagraniami francuskiej literatury i piosenek, gry towarzyskie, będące zarazem sprawdzianem znajomości literatury i historii Francji — słowem wiele rzeczy, które sprawiają, że lekcje są atrakcyjne i które ułatwiają naukę. Świetnym pedagogiem jest poza tym wykładowca, p. Regis Boyer, lektor Uniwersytetu Łódzkiego, a także jego żona, która prowadzi konwersacje.

Najlepszych słuchaczy kursu oczekuje nie byle jaka nagroda — stypendium na miesięczny pobyt we Francji. Tego roku czterech słuchaczy kursów wyjedzie na wakacje do „słodkiej Francji”. Po powrocie podzieli się swymi wrażeniami na wieczorach w Łódzkim Domu Kultury.

ab

STARA BAŚN

WEDŁUG POWIEŚCI JOZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Powiadomiony o straszliwej zbrodni księcia Chwostka, popełnionej w grodzie nad Gopłem, stary kmięć Wisza udaje się wraz z Domanem do Piastuna, zwanego także Piastem. Po wspólnej naradzie wraca do domu i tu napadnięty zostaje przez smerdę, wysłanego przez księcia, który dowiedział się o tajemnych wędrówkach Wisza. W czasie długiej walki Wisza otrzymuje śmiertelną ranę i umiera.



Była to złowieszcza noc. W izbie leżał na posłaniu trup starego Wisza, kurczowo zaciśniętą ręką trzymającego jeszcze nadłamane drzewce piki, która utkwiała mu w piersi. Na kominie płonęły smolne ogniwa, oświetlając ten ponury widok. Obok posłania siedzieli dwaj synowie zabitego i plakali rzewnie. Wysłany do lasu Sambor przyprowadził po północy ukryte w nim niewiasty. Nadbiegły i podniosły pod niebiosa bijący lament. Jedynie Dziwa zachowała się spokojnie. Nie płakała i nie rozpacziała, tylko w milczeniu zakrzętała się koło pogrzebu ojca. Matka jej, stara Jaga, otarła wyblakłe oczy i pospieszyła z pomocą. Przy zwłokach pozostało tylko kilka płaczków.



Zawodziły one przez całą noc, opiewając wszystkie czyny zmarłego, a nad ranem ubrały go w odświętne szaty i posadziły na ławę. Stąd przeniesiono Wisza na leśną polankę, zwaną żalnikiem. Dziwa i Jaga ułożyły tu już potężny stos. Synowie zanieśli go na środek, a niewiasty ułożyły obok niego wszystkie przedmioty, jakich za życia używał do pracy i do polowania. Wreszcie na znak Dziwy przywiązano przy starcu jego ulubionego konia oraz dwa psy gończe. Wtedy ku zwiłkom ruszyła Jaga i opłotła je rękami. Daremnie synowie i córki próbowały ją powstrzymać od tego kroku. Stara odtrąciła wszystkich i pozostała przy mężu. Z nim też razem spłonęła na stosie.



W gromadzie żałobników stał też Doman, przybyły wraz ze swoją drużyną. Kiedy dopalały się już zgliszcza, zawołał donośnym głosem: „Krew za krew. Na wiec pójdziemy, położymy przed starszyzną koszulę pokrwawioną i zawołamy o zemstę!” Po skończonej ceremonii odprowadził obu braci. W polowie drogi przystanął i rzekł do Ludka, będącego teraz najstarszym w rodzie: „Nie miałem okazji prosić o to Wisza, teraz więc zwracam się do ciebie: daj mi swą siostrę za żonę!” Luddek posępnie zwiesił głowę. „Bracie mój — odparł — ona nie jest stworzona do życia domowego, lecz do świętego ognia. Słubowała bogom.” „Nie dacie dobrowolnie, wezmę ją siłą!” — zawołał Doman



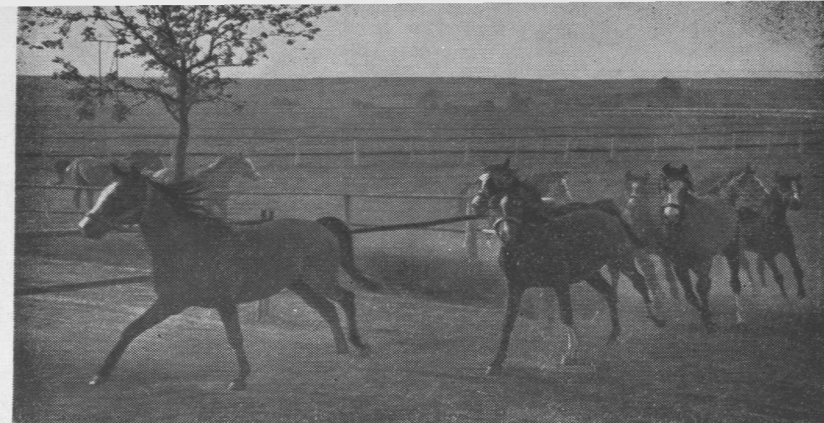
W środku puszczy, otoczone z trzech stron nieprzebytymi bagnami i moczarami, znajdowało się uroczysko. Od dziesiątków lat odbywały się tutaj wiece kmięci, podejmowano uchwały, decydowano o wojnie lub pokoju. Dostać się tu było można jedynie od strony boru, omijając po drodze prastary dąb, na polu spróchniały, z uschniętymi konarami. Olbrzymia dziupla była teraz pusta, gdyż wilgoć odstraszyła zamieszkałe w niej pszczoły. Nie rozedniało jeszcze dobrze, gdy w pobliskich zaroślach dał się słyszeć szelest. Po chwili, energicznie rozsuwając zastępujące mu drogę gałęzie, wyszedł na polanę mały człowieczek, rozglądając się podejrzliwie.



Był to książęcy sługa, Znosek. Ze zrećnością dzikiego kota wdrapał się na drzewo. Już, już docierał do wnętrza dziupli, gdy ukazał się okrągły łeb z parą lśniących wściekłością, żółtych oczu, z długimi wąsami i wyszczerzonymi zębami. W następnej sekundzie żbik runął na głowę Znoska i razem stoczyli się na ziemię. Kiedy po pewnym czasie człowiek podniósł się, jego ręce i twarz spływały krwią. Raz i drugi uderzył zabitym żbikiem o pień, a potem ponownie zaczął się drapać ku górze, dźwigając kota przed sobą. Zniknął w głębi dziupli i tu paznokciami wykrobał dwa otworki, umożliwiające mu oglądanie każdego, kto przybywał na uroczysko, każdą twarz.



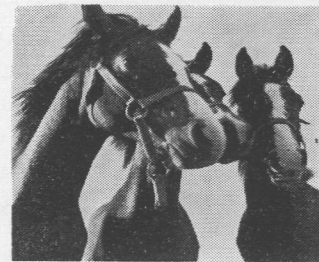
Nie upłynęła i godzina, a olbrzymia polana wypełniła się przybyłymi uczestnikami wiecu. Przyjechał też Luddek, przywołując z sobą pokrwawioną odzież starego Wisza. Pokazywał ją każdemu, a oni wznosili w górę zaciśnięte pięści. Najliczniej reprezentowany był tu ród Myszków, których także Mieszkami lub Myszami zwano. Oni też najbardziej wyklinali na zniechęconego księcia, wymieniali wszystkie jego zbrodnie: te, których już się dopuścił, i te, które zamierzał dokonać. Okazało się jednak, że i Chwostek miał sporą liczbę zwolenników. Ci przeciwstawiali się namowom Myszków, by zbrojnie uderzyć na gród i zabić księcia. Nie uradzono niczego... (6 — d.c.n.)



La Pologne est devenue une véritable seconde patrie pour les pur-sang arabes. Parmi les acheteurs de chevaux, splendides produits des haras polonais, l'on note des Syriens, de Egyptiens, des Libanais, aussi et surtout des Américains, Canadiens, Belges, Hollandais, Anglais, Allemands, Suisses, Italiens.

DZIECI KOCHAILANA

Po konie arabskie do Polski przyjeżdżają kupcy z ojczyzny arabskiej — Syrii, Libanu, Egiptu. Polskie araby kupują do Stanów Zjednoczonych i Kanady, Belgii i Holandii, Anglii i Niemiec, Republiki Federalnej, Szwajcarii i Włoch. Kraje zachodnioeuropejskie hodują od kilkunastu lat konie ciężkie, ardeny, oldenburgi, toteż polskie lekkie araby, anglo-araby, sportowe, wyścigowe i cyrkowe, rosą w cenie aż do ćwierci miliona złotych za ogiera zarodowego.



W tym roku po raz pierwszy w Warszawie z okazji międzynarodowych konkursów hipicznych odbyła się licytacja koni dla zaproszonych, zagranicznych kupców. Spotkaliśmy wśród nich Polaka z pochodzenia, stale zamieszkałego w Belgii, instruktora jazdy konnej, p. Skulisia. Do organizatora licytacji, „Animesu”, przyszła również z Brukseli depesza od majora Kuleszy, przedwojennego zdobywcy hipicznych laurów olimpijskich, który obecnie prowadzi w Belgii szkołę jeździecką na polskich koniach: „Przyslijcie dwa wagony koni (8 sztuk) stop wpłacam a conto 10 tysięcy dolarów stop konie sami wybiercie stop Kulesza”.

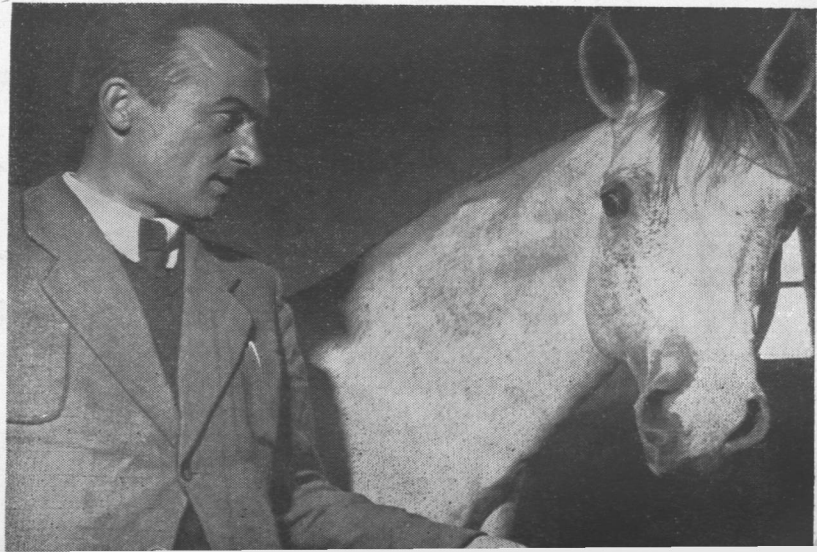
Zaufanie do jakości polskich koni jest ustabilizowane. Pani Peine, Amerykanka, zjeżdżała Egipt, ale w końcu 30 arabsów kupiła w Polsce. Po araby przyjeżdża także pewna starsza Angielka. Obie panie są dobrze znane i cenione za rzetelne znawstwo w trzech polskich państwowych stadninach koni arabskich: w Michałowie w Kieleckiem, w Janowie w Lubelskiem i w Albigowej w Rzeszowskiem.

Oto na przykład Albigowa. Właśnie w tej stadninie są najlepsze klacze zarodowe czystej krwi arabskiej rasy Kochailan. Kochailan-Haifi był wspaniałym ogierem sprowadzonym niedługo do Polski wprost z Arabii przez księcia Sanguszkę. Doczekał się nawet wiersza na swoją cześć, który napisała Maria Jasnorska-Pawlikowska, wnuczka Juliusza, córka Wojciecha Kossaka, zamiłowanych malarzy koni: „Gwiaździsty, grzywą skrzydlaty, głową, ogonem, nogami sześciopromienny! Oko żalobne! Nozdrza rumiane jak dwa dotknięcia henny!...”

Kochailan miał syna Ofira, Ofir miał synów Witraza i Wielkiego Szlema, ich zaś córkami są wszystkie tutejsze elitarne klacze w liczbie dwudziestu. Uchowała się tu nawet jeszcze rodzona córka samego Ofira z 1939 r., która mimo 22 lat do tej chwili rodzi świetnie i zdrowe źrebięta!

Zresztą zostawmy rodowody koni znawcom. Ofirka, córka Ofira, potwierdza tylko, że araby mają olbrzymią wartość hodowlaną, wnoszą do końskich rodów wysoką zdrowotność, długowieczność i lekkość. Nie wszyscy na raz przesiedli się przecież z konia na traktor, i jeśli jeszcze konie gdzieś zostają, niech zostają dobre. I choć do pracy — niech będą piękne. Konie zawsze były w Polsce „konikiem” bardziej nawet chłopskim, niż magnackim, „konikiem” narodowym.

16 lat hoduje konie młody dyrektor stadniny w Albigowej, który ukończył studia rolnicze już po wojnie, w Olsztynie. Jest nim Adam Niedziałkowski, bratanek Mieczysława Niedziałkowskiego — wybitnego działacza PPS, zamordowanego przez hitlerowców

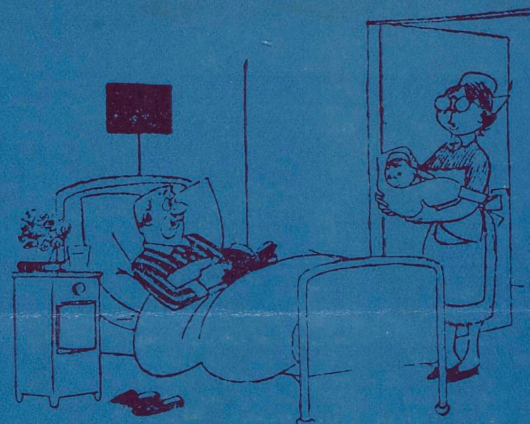




- Nareszcie odpoczywamy w samotnym schronisku



Awantura przed szpitalem



- Ależ, mnie wycinano wyrostek proszę siostry!



- Ma pani rację, dla tych widoków trzeba tu częściej przyjeżdżać



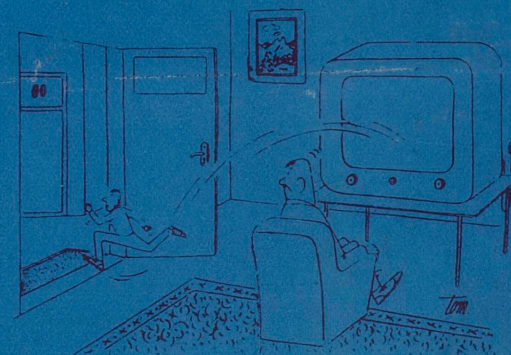
Ostateczna decyzja



O brodę trzeba dbać



Sposób jedzenia brzoskwiń



Nie wytrzymał!